Nr. 83. Lwów. — Niedziela dnia 12. Kwietnia. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3. W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku. W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: D. 1. Biała. Juljusza. Jutro: Justyny M. | Wschód słońca g. 5 m. 27, Zachód „ g. 6 m. 38 | Długość dnia g. 13 m. 11, Przybyło „ 3 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45. *Adres Administracji:* — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

W *Dzienniku Polskim* skończył się wczoraj szereg artykułów, noszących tytuł: „Obecne położenie,“ a pisanych przez jednego z wybitniejszych posłów stronnictwa centrum. Nie wiemy, czy artykuły te są wyrazem przekonań całego stronnictwa, czy też tylko indywidualnem zdaniem. W każdym razie zaznaczyć musimy, że niezupełnie odpowiedziały one nadziei, jaka w nas powstała w chwili, gdy w sferach politycznych naszego miasta zapowiedziano ich pojawienie się. Być może, że wina w tem nasza, być może, że autora. Bądź cobądź robią one wrażenie, że w umyśle ich twórcy doktryna parlamentarna staczała ciągłe walki z trudnościami, jakie się napotyka w jej bezwzględnem aplikowaniu do stosunków austrjackich, w skutek zaś tej walki powstało dużo kwasów i niechęci, któremi autor szczerze obdarzył przywódzców prawicy i reprezentantów rządu.

Powiada on, że dalekim jest od tego, aby marzyć w Austrji o „rządzie na wzór whigów i torysów;“ więc ma świadomość tych trudności, w jakich się znalazła prawica, gdy stanowiła większość, większością niemal nie będąc i gdy nietylko co do politycznego, ale nawet co do taktycznego programu musiała co chwila staczać zapasy w swem własnem łonie; powiada także, że rozumie dobrze, iż gabinet hr. Taaffego nie mógł lekceważyć silnych przeciwników, silnych nietylko liczbą w parlamencie, ale co ważniejsza, silnych stosunkami po za parlamentem, mających wpływy, znaczenie, kapitały, zapełniających swemi pionami wszystkie dykastorje, będących całym tułowiem i kończynami rządu, jakkolwiek głowa była już innego rodzaju; to wszystko autor wie, co świadczy, że nie napróżno spędził czas delegacyjny w Wiedniu, lecz bacznie rzecz studjował. A jednak wypowiedziawszy to wszystko, wraca znowu do ulubionej parlamentarnej doktryny i robi rządowi i przywódzcom prawicy zarzut z tego, że koniec końców nie postępowali tak, jak np. robiliby torysi, gdyby obaliwszy gabinet whigowski, postawili swój u steru władzy.

Oprócz tych zarzutów czysto-doktrynerskich są jednak i inne, wręcz niesprawiedliwe. Na przykład taki:

„Można więc słusznie zarzucić obecnemu Rządowi, że... Delegację naszę uważał jako piona, którym na wielkiej szachownicy jedynie zwyciężać należy, lecz po zwycięztwie troszczyć się nim więcej nie potrzeba. Lecz wina w tej mierze nie spada na sam rząd, ale po części i na tych, którzy wspólnie z nim działali, to jest na tak zwanych przewódzców prawicy.“

Pozwolimy sobie wypowiedzieć domysł, że Sz. autor pisząc te słowa za nadto się przejął rolą nieodpowiedzialnego dziennikarza, któremu według pojęć lwowskich wolno korzystać z cierpliwości papieru, a zapomniał o swem wybitnem i odpowiedzialnem stanowisku męża stanu.

Rzucił bowiem zarzut, którego nie potrafiłby usprawiedliwić faktami. Kiedyż to Koło nasze było tylko pionkiem w ręku rządu, kiedyż to Rząd używał go tylko do zwycięztw, a po zwycięztwach zapominał o jego istnieniu? Czy może w sprawie kolei Północnej i regulacji rzek? Prawda, że te dwie sprawy związali ze sobą publicyści bałamutnych pism i przedstawiali krajowi, że Koło za głosowanie w sprawie kolei Północnej miało dostać regulację rzek galicyjskich. Ale wolno było bawić się w takie bezmyślne fałsze, wysoce Kołu uwłaczające, zastępowi szkodliwych dziennikarzy. Nie wolno zaś czegoś podobno mówić mężowi stanu, który wie przecie dobrze, iż w chwili gdy głosował za koleją Północną, czynił to nie dla przyobiecanego tryngieldu, ale z poczucia potrzeb całego państwa; który wie także, że tryngieldu regulacyjnego nikt nie przyobiecywał i który w końcu wie o tem również, że Rząd, zapowiedziawszy dnia 4 grudnia projekt do ustawy regulacyjnej, od dnia tego aż do ostatniej chwili walczył wytrwale i z całą szczerością w obronie tego projektu.

Ostrość naszych wyrazów niech będzie dla autora miarą żalu, jaki żywimy do niego za to, iż swoją powagą i zasługami, położonemi na polu publicznem, poparł zarzuty, robione przez ten zastęp publicystów, o którego szkodliwości dla kraju musi mieć przecie jasną świadomość.

Wiener Allg. Ztg. przynosi nam artykuł w sprawie ruskiej, zalecający Polakom zawarcie kompromisu z Rusinami przy zbliżających się wyborach do Rady Państwa. Notujemy ten artykuł z obowiązku jedynie kronikarskiego. Wychodzimy bowiem z zasady, że do sprawy ruskiej nie powinien się Wiedeń mięszać, a prasa wiedeńska nie może w niej zabierać kompetentnego głosu. Dla pokazania zaś, w jakim tonie jest ten artykuł, wypisujemy z niego następujący ustęp:

„Zalecane przez nas porozumienie w sprawie wyborów do parlamentu dąży do tego, aby Polacy ustąpili Rusinom pewną liczbę mandatów. Wtedy ruscy posłowie do parlamentu, nawet tworząc klub osobny, pozostawaliby z posłami polskimi w stosunkach, dzięki którym obie strony występowałyby zgodnie przynajmniej w najważniejszych sprawach krajowych. Wspólne narady obu klubów wynikłyby już z samej sytuacji, co więcej, byłyby one nawet konieczne, a ciągłe osobiste stykanie się musiałoby doprowadzić nakoniec do wyrównania pozornej, czy też rzeczywistej różnicy zdań, usunęłoby o wiele łatwiej, o wiele szybciej, niesnaski i wzajemne niezadowolenie, aniżeli dotychczasowy system, który tylko wywoływał obustronne zaczepki i wywoływał wzajemne rozjątrzenie dwóch tak blizkich bratnich szczepów.

Nie należy jednak wyobrażać sobie, jakoby wysunięciem t. z. młodych Rusinów i paktowaniem z nimi można było ten cel osiągnąć. Tych młodorusinów uważa partja staroruska, której nie należy identyfikować z licznemi zastępami rusofilów, — za Polaków tak samo dobrych, jak wiele arystokratycznych rodów, które mienią się *gente Rutheni natione Poloni*, a których prawdziwi Rusini od dawna przestali uważać za członków swego społeczeństwa. Owóż młodo-rusini nie mogą obudzić zaufania u ruskiego ogółu. Zgoda Polaków z tymi Rusinami byłaby tak samo skuteczną, jak... uderzenie kuli w płot.

Trzeba tylko odważnie zstąpić do jaskini lwa, a przekonamy się, że nie jest on tak strasznym, tak trudnym do usidłania, jak sądzono. Brzmi to paradoksalnie, a jednak jest prawdą: Polakom brakło dotąd odwagi, potrzebnej do wykonania podobnego kroku.

Był to brak politycznego rozsądku, politycznej zręczności i ten brak właśnie jest powodem, że „kwestji ruskiej“ dotąd nie sprzątnięto. Żądań Rusinów nie można nazwać ani przesadnemi, ani trudnemi do spełnienia, a gdyby nawet były takiemi, to tylko osobiste zetknięcie mogłoby zatrzeć jaskrawość różnic, wyświecić niejedno błędne zapatrywanie, poskromić żądania. Ale dopóki Polacy i Rusini zapatrują się na siebie przesądnie, dopóki tworzą dwa wrogie obozy i nie okazują nawet chęci do pojednania, dopóty nie można o niem mówić. Na początek wystarczyłyby próby zbliżenia się, pierwszy krok powinniby oczywiście uczynić Polacy. Dopiero później otworzyłoby się pole do dyskusji, mającej przynieść pożądany owoc. Niech nas nie posądzą o optymizm, jeśli powiemy, że taki pierwszy krok uczyniony przez Polaków przy sposobności wyborów, spotkałby się z należytem uznaniem ze strony Rusinów i musiałby za sobą pociągnąć w dalszej konsekwencji pojednanie na innych spornych punktach.

Na wyżynach środkowej Azji padły już pierwsze strzały między Rosją a Afgańczykami, poza którymi kryje się Anglja. Nikt nie zdoła odgadnąć, jakie znaczenie może mieć ten wypadek dla przyszłości Europy. Może stoimy wobec wielkiego historycznego przełomu, a kogoż bardziej powinien on zajmywać, niż monarchję Austro-Węgierską, w której Polacy stanowią tak ważny czynnik? Więc spokój w własnym domu stanowi dla Polaków kwestję bytu. Takich chwil żaden naród nie powinien zaniedbywać. Któż zaręczy, że wróci znowu sposobność do wyjęcia dotkliwego ciernia z ciała? Więc korzystać z niej należy dla dobra kraju i państwa“.

Po wysłuchaniu deklaracji nowego prezesa ministrów p. Brissona i po wybraniu na jego miejsce prezydentem Izby p. Floqueta, parlament francuzki odroczył się do 4. maja, stworzywszy zagadkę dla całej Francji, jakiemi też drogami teraz potoczy się rydwan trzeciej republiki. Zagadka ta powstała z wewnętrznej sprzeczności, w jakiej się znajdują względem siebie te dwa ostatnie parlamentarne akta: deklaracja Brissona i wybór Floqueta.

„Usiłowaliśmy — rzekł p. Brisson — utworzyć gabinet, który byłby wyrazem dążności pojednawczych, spokojnych i umiarkowanych; usiłowaliśmy skupić pod jednym sztandarem mężów, ożywionych jak najlepszemi chęciami, wytrawnych i oględnych, godnych poparcia wszystkich stronnictw ożywionych gorącą miłością ojczyzny; — i teraz stajemy przed wami z prośbą o życzliwą pomoc, o uwzględnienie trudności, na jakie odrazu natrafił utworzony przezemnie gabinet, i o pewność, że nic nie uczynimy bez poprzedniego zasięgnięcia opinji u wysokiej Izby.“

Jakby w odpowiedź na tę zapowiedź polityki umiarkowanej, parlament wybrał prezydentem swoim jednego z wybitnych wodzów stronnictwa radykalnego, p. Floqueta, który wprawdzie przeszedł większością tylko czterech głosów, niemniej jednak jest dziś przedstawicielem dążności parlamentu. Ten p. Floquet ma za sobą długą a uczciwą przeszłość, niestety jednak należy do tych rzadkich ludzi, którzy z każdym nowym siwym włosem stają się coraz czerwieńsi. Jako adwokat i dziennikarz cieszył się on wielką sławą za drugiego cesarstwa; w kwestjach jurydycznych głos jego miał znaczenie uznanej powagi, a bezwzględna otwartość, z jaką głosił swe przekonania, zawsze szlachetnością nacechowane, zdobyła mu sympatją szerokich kół publiczności paryzkiej. On to w roku 1867, w czasie światowej wystawy, przywitał na stopniach pałacu sprawiedliwości cara Aleksandra II. słowami, które wówczas obiegły całą Europę: *Vive la Pologne!* Ale od czasu paryzkiej komuny począł coraz wyraźniej przechylać się ku przekonaniom radykalnym, i dziś, mając lat 57, stał się najczerwieńszym wodzem stronnictwa, człowiekiem, który wywołał niejednę drażliwą scenę w parlamencie i odstręczył od siebie wszystkich poważnych polityków — stał się złośliwym *enfant terrible* parlamentu.

Z deklaracji Brissona wypada jeszcze zacytować ustęp o kierunku, którego gabinet trzymać się zamierza w sprawach zagranicznych. „Zadaniem naszem będzie — rzekł prezes ministrów — przestrzegać bacznej i oględnej polityki; dążyć będziemy do utrzymania Francji na takiem stanowisku w Europie, jakiego wymaga jej godność, lecz przedewszystkiem uwagę naszą poświęcimy sprawom wewnętrznym. Z Chinami chętnie prowadzić będziemy rokowania pokojowe na podstawie poprzednich traktatów naszych z tem państwem, ale także zupełnie jesteśmy zdecydowani toczyć wojnę dalej, jeśli rząd pekiński nie przychyli się do naszych słusznych żądań. I dla tego upraszam panów o uchwalenie kredytu na potrzeby wojenne aż do wysokości 150 miljonów franków.“

Tej prośbie p. Brissona parlament uczynił zadość i potem zamknął swe posiedzenia.

Z telegramów wiemy, jak świetnie wypadła w Brukselli czwartkowa uroczystość pięćdziesiątej rocznicy urodzin króla Leopolda. Nietylko z całej Belgji, ale ze wszystkich końców Europy otrzymał gorące objawy szacunku ten zacny monarcha, mecenas sztuk i nauk, gorący patrjota belgijski, który własnym kosztem dokonał wielkiego dzieła zabezpieczenia brzegów Belgji od ataków bałwanów morskich i inicjator tej świetnej myśli zdobycia Afryki dla europejskiej cywilizacji, — myśli, która wobec przyszłych stuleci cokolwiek podniesie bardzo zaszarganą różnemi nieprawościami reputacja naszego wieku. Z telegramów wiemy, że przykry, lubo nie mający żadnego znaczenia wypadek na chwilę zamącił wesoły koloryt uroczystości: kiedy arcyksiąże Rudolf z małżonką swoją, z hrabią i hrabiną Flandrji, jechali do kościoła noga za nogą, wśród tłumów świątecznie nastrojonej ludności, jakiś niepoń stłukł kułakiem szybę w oknie arcyksiążęcego powozu. Zrazu przemknęła myśl o atentacie, rychło atoli się okazało, że ów niepoń cierpi na pomieszanie zmysłów, lecz, jako warjat spokojny, mieszka przy rodzinie, chodzi gdzie mu się podoba i daje folgę swemu upodobaniu w tłuczeniu lustrzanych szyb.

O bitwie pod Kuszką *Times* otrzymał następujące szczegóły:

„Pod pozorem, że forpoczty afgańskie zmieniły pozycje zajmowane dotychczas, napadły wojska rosyjskie dnia 30. marca na Afganów pod Pendżdeh i wypędziły ich z tej miejscowości. Afgańczycy walczyli z wielką zaciekłością, atoli wilgotne powietrze utrudniło im należyte użycie broni, którą stanowią strzelby ładowane z przodu. Dwie kompanje broniły swych pozycyj do ostatniego. Cofnęli się Afgańczycy w zupełnym porządku do Merutszak, a wojsko rosyjskie zaniechało pogoni. Miejscowe plemię Sariksów zachowało się neutralnie, a po bitwie rzuciło się na obóz afgański i zrabowało go do szczętu. Straty w wojsku rosyjskiem mają być bardzo wielkie. Angielscy oficerowie pozostali na placu bitwy aż do jej końca, poczem udali się do obozu Lumsdena“.

Do dziejów rokowań anglo-rosyjskich w sprawie afgańskiej przybyło oświadczenie Gladstone'a, który dnia 9. b. m. powiedział w Izbie niższej parlamentu, że „odpowiedź rosyjska, która nadeszła dnia 2. b. m. nie prowadzi, zdaniem rządu, do rozwikłania kwestji spornej, że wszakże druga nota rosyjska, otrzymana w ciągu ubiegłych 24 godzin, zdaje się wprowadzać sprawę w stadjum rokujące więcej nadziei pokojowego załatwienia — atoli w tej mierze minister nic szczegółowszego dodać nie może. Pod ten czas zaszedł jednak poważniejszej natury wypadek, o którym gabinet dopiero dziś z rana dokładniej poinformowany został. Angielscy oficerowie donoszą mianowicie, że przed 17. marca i później Afgańczycy nie poruszyli się ani na krok naprzód z zajmowanych pozycyj. Dnia 29. marca telegrafował Lumsden, że wbrew zapewnieniom rosyjskim, wyrażonym w nocie z 17. marca, Rosjanie wymaszerowali *en force* na pozycje afgańskie, jakkolwiek Afgańczycy nie posuwali się naprzód, a w Pendżdehu zupełny panował spokój. Następnie usiłowali Rosjanie po kilkakroć zmusić Afgańczyków do rozpoczęcia bitwy, do czego nie przyszło jednak, albowiem angielscy oficerowie zakazali Afgańczykom jak najsurowiej wszelkiego napadu. Rosjanie jeszcze przed bitwą pod Kuszką usiłowali po dwakroć przebić się gwałtem przez obóz afgański, co zmusiło p. Lumsdena do wysłania angielskiego oficera przy afgańskim wojsku, kapitana Yate'a, do szefa sztabu rosyjskiego. Szef ten oświadczył, że o warunkach przyjętych przez rząd w nocie z 17. marca nie otrzymał z Petersburga żadnej wiadomości i nie chciał dać zapewnienia, iż Afganów nie będą więcej napastowały rosyjskie wojska. To spotkanie kapitana Yate'a z szefem rosyjskiego oddziału odbyło się dnia 29. marca, a 30. już przyszło do bitwy.

„Rząd angielski uważa przeto napad Rosjan na Afgańczyków, którzy zostali przytem zmassakrowani, jako nieprowokowany. Żadne z zobowiązań, przez Rosję przyjętych, nie zostało dotrzymane. Rząd angielski zażądał wyjaśnień od rządu rosyjskiego w tej sprawie — odpowiedź z powodu zbyt krótkiego czasu nadejść jeszcze nie mogła. Jednakże — zakończył Gladstone — Thornton doniósł telegraficznie, że Giers wczoraj, a zatem przed nadejściem zapytania angielskiego, wyraził mu w imieniu cesarza i swojem ubolewanie z powodu nieszczęśliwego zdarzenia, i wyraził zarazem nadzieję, że zajście to nie będzie przeszkodą w kontynuowania układów — zapewnił wreszcie że Rosjanie nie zajęli Pendżdehu.“

Perski dziennik *Szems* donosi, że rząd rosyjski czyni w Teheranie zabiegi o pozwolenie Szacha na przemaszerowanie przez Persją na teatr wojny wojsk rosyjskich, zgromadzonych na Kaukazie i o przewiezienie transportów, bo przez Persją prowadzi do Heratu z nad kaspijskich brzegów najkrótsza i najdogodniejsza droga. Szach miał oświadczyć, że *tymczasem* życzy sobie zachować ścisłą neutralność.

Korespondencje.

Kraków 10. kwietnia.

(§) Jutro odbędzie się wreszcie pierwsze posiedzenie komitetu przedwyborczego, oddziału krakowskiego dla wyborów do Rady państwa i do Sejmu w myśl uchwały Koła poselskiego sejmowego z dnia 19 października 1884. Posiedzenie odbędzie się o godzinie 4 popołudniu w sali Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń. Zebranie to poświęcone będzie przedewszystkiem ukonstytuowaniu się tj. wyborowi prezesa, jego zastępcy i sekretarza. Następnie komitet zastanowi się nad wyborem osób powołanych do zawiązywania komitetów przedwyborczych gmin wiejskich i miast. Czy komitet przedwyborczy oprócz tych czynności formalnych, zajmie się innemi jeszcze sprawami odnoszącemi się do wyborów, nie wiemy, prawdopodobnie odłoży wszelkie dalsze czynności aż do uzupełnienia się swojego a więc po zjeździe delegatów, wybranych przez zawiązać się mające komitety przedwyborcze miejscowe. W każdym razie pomyślną jest rzeczą, że komitet centralny zyska przez swoje ukonstytuowanie się legalną organizacją pod której okiem a więc i opieką rozwijać się zacznie akcja przedwyborcza.

Wobec faktu, że sprawy cłowe odroczone zostały do jesiennej sesji parlamentarnej obu połów Monarchji, że zatem chwile życia obecnej Izby są już policzone, termin nowych wyborów zbliża się bardzo szybko, a życzyć by należało, aby nie zeszedł się z rozpoczęciem żniw i pozwolił ziemianom naszym brać odpowiedni udział w spełnianiu aktu wyborczego. Interesa ich bowiem są dzisiaj pierwszorzędnemi w kraju, stanowią o jego życiu lub śmierci. Stąd też tłem głównem całej akcji wyborczej będą sprawy rolnisze. Kwestja ceł, taryf kolejowych, ochrony własności ziemskiej, podniesienia produkcji itp.— oto podstawy realne do porozumiewania się i akcyj, jaką podjąć należy przez reprezantację krajową, aby ochronić kraj od ostatecznej ruiny ekonomicznej. Miejsca dla deklamacyj tu nie ma i być nie powinno. Kto wierzy w przyszłość, ten patrzeć winien w nią trzeźwo i pracować nad zrestaurowaniem i ugruntowaniem jej podstaw.

---

29)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

Tyran, uśmiechając się dobrotliwie z głębi szerokiej szorstkiej brody, odpowiedział, że nic nad to nie było łatwiejszego i że jego trupa, jedna z najlepszych między podróżującemi po prowincji, była na usługi Jego wielmożności, zacząwszy od króla aż do subretki, dodał z udaną dobrodusznością.

— Wybornie się to wydarza — odparł margrabia — co do warunków, trudności nie będzie, sami oznaczycie sumę; nikt się nie targuje z Talią, która jest muzą bardzo cenioną przez Apolina i równie dobrze widzianą na dworze, jak w mieście i na prowincji, gdzie ludzie nie tak znów dzicy, jak to niby w Paryżu przypuszczają.

Przy tych słowach margrabia, szturknąwszy znacząco kolanem subretkę, która się tem bynajmniej nie zgorszyła, nasunął kapelusz aż po brwi, oddał ręką ukłon towarzystwu i wyszedł przy odgłosie szczekań i wycia psiarni; odjeżdżał napowrót, ażeby w zamku przygotować się na przyjęcie aktorów.

Było już późno, trupa miała wyjechać bardzo rano do zamku Bruyères dość daleko położonego, a jeżeli konik berberyjski może bocznemi drogami łatwo przebyć odległość trzech lub czterech mil, to wóz ciężko objuczony i ciągniony po piaszczystym gościńcu zmęczonemi już wołami potrzebuje na to nierównie więcej czasu.

Kobiety schroniły się do rodzaju poddasza, gdzie im porzucono kilka pęków słomy; mężczyźni pozostali w izbie, ułożywszy się do snu, jak można było najlepiej na ławach i łożach.

IV.

Strachy na wróble.

Powróćmy teraz do dziewczynki, którą zostawiliśmy uśpioną na ławie snem zbyt głębokim, ażeby nie miał być udanym.

Zachowanie jej wydaje nam się podejrzanem, dzika zaś chciwość, z jaką jej oczy wpiły się w naszyjnik Izabelli, nakazuje baczność nad jej postępowaniem.

Istotnie, zaledwie drzwi zamknęły się za aktorami, mała podniosła zwolna długie śniade powieki, obrzuciła bystrym wzrokiem wszystkie zakątki izby, a zapewniwszy się, że nie ma nikogo, zsunęła się z ławy na ziemię, stanęła, wyprostowała się, odrzuciła w tył włosy ruchem głowy, który widocznie był jej właściwym, skierowała się ku drzwiom, a otworzywszy je bez najmniejszego szelestu, przemknęła się jak cień. Zamykając drzwi z równą ostrożnością, dziewczynka uważała, żeby klamka nie spadła za szybko, a potem, doszedłszy do węgła płotu, skręciła w bok.

Wtedy, spokojna już, że ją nikt z oberży nie dostrzeże, puściła się pędem, przeskakując kałuże gnijącej wody, kłody jodłowe i niknąc przez zarośla, jak sarna, którą psiarnia dogania.

Długie pukle włosów smagały jej policzki, niby czarne węże, albo niekiedy spadając na czoło zasłaniały oczy; wtedy nie zwalniając biegu odgarniała je ręką za uszy niecierpliwym gestem; ale zwinne nóżki dziecka zdawały się obywać bez pomocy wzroku — widocznie drogę dobrze znały.

Widok okolicy, o ile można było rozejrzeć się w nim przy bladem świetle księżyca, w połowie zasłoniętego czarną, puszystą jak aksamit chmurą, był dziwnie posępny i opustoszony. Kilka jodeł z nacięciem do wydobywania żywicy. sterczało jak widma pomordowanych drzew, odsłaniając czerwonawe rany wzdłuż piaszczystego gościńca, którego białości noc nawet przyćmić nie zdołała.

Dalej z obu stron drogi ciągnęły się ciemnofioletowe zarośla, po których wieszały się szare opary, podobne przy świetle księżyca do korowodu białych mar, budzących niewątpliwie grozę w duszach zabobonnych lub też nienawykłych do zjawisk przyrody w tej pustyni.

Dziewczynka, przyzwyczajona snać do tych fantasmagorji pustyni, nie zwracała na nie uwagi i pędziła bez odpoczynku.

Dobiegła wreszcie do rodzaju pagórka, na którym rosło jakieś dwadzieścia do trzydziestu jodeł, tworzących rodzaj lasu.

Z dziwną zwinnością, nie zdradzającą żadnego zmęczenia, przebiegła pochyłość drogi stromą i dotarła do wierzchołka wzgórza.

Stanąwszy na szczycie spoglądała jakiś czas około siebie, jak gdyby ciemności nie były dla jej oczów zasłoną, a widząc przed sobą tylko pusty, niezmierzony obszar, włożyła dwa palce w usta i wydała po trzykroć jeden z tych świstów, którego żaden podróżny, znalazłszy się w lesie nocną porą, nie może słuchać bez tajonej trwogi, choćby przypuszczał, że to hukanie bojaźliwych puszczyków lub nawoływanie jakich innych nieszkodliwych zwierząt.

Krótkie przerwy oddzielały od siebie te świsty. które w przeciwnym razie możnaby było wziąść za krzyk orła morskiego, pszczołojada lub sowy, tak dalece łudzącem było naśladowanie.

Po chwili stos liści leżących opodal poruszył się, najeżył, otrząsnął jak śpiące zwierze, które się obudziło, i ludzka postać stanęła przed dziewczynką

— To ty Chiquita — rzekł mężczyzna. — Co nowego? niespodziewałem się ciebie i uciąłem sobie drzemkę.

Człowiek obudzony nawoływaniem Chiquity, był to zuch dwudziesto-pięcio lub trzydziestoletni, średniego wzrostu, chudy, nerwowy i zdatny, jak się zdawało, do każdej podejrzanej roboty mógł być kłusownikiem, kontrabandzistą, przemytnikiem soli, złodziejem, zbójem, co istotnie praktykował, albo po kolei, albo ryczałtowo, stosownie do okoliczności.

Promień księżyca, padający na niego z pomiędzy chmur jak smuga światła ze ślepej latarki, obrzucił go jasnemi konturami na ciemnem tle jodeł; w takiem oświetleniu widz, gdyby tam się znajdował, mógł przyjrzeć się i fizjonomji i strojowi dosadnie charakterystycznemu.

Twarz hultaja ogorzała, barwy miedzianej, jak u dzikiego karaiba, jeszcze ciemniej wyglądała przy blasku oczów dzikiego ptaka i olśniewającej białości zębów, między któremi kły ostre przypominały paszczę młodego wilka.

Chustka kolorowa opasywała czoło jak bandaż położony na ranę i przyciskała włosy gęste, kędzierzawe, uparte i nastroszone w czub na wierzchu głowy; kamizelka z niebiskiego aksamitu, wyblakła od użycia i przybrana guzikami ze sztuk monety, przylutowanych do metalowego pręcika, osłaniała mu piersi; płócienne spodnie spływały swobodnie po udach, a bandażyki łyczkowych sandałów krzyżowały mu się około nóg silnych i suchych, jak nogi jelenia.

Szeroki pas z czerwonej wełny, opasujący kilka razy ciało od bioder aż pod pachy, dopełniał tego oryginalnego stroju.

Na środku brzucha, wypukłość wskazywała spiżarnię i skarbiec rozbójnika, a gdyby się był odwrócił. możnaby zobaczyć utkwiony z tyłu za pas i wystający z obu jego stron olbrzymi, w kształcie ryby nóż walencki, zwany „navaja“, którego ostrze przytwierdza się za pokręceniem mosiężnego kółka i ma na sobie tyle czerwonych prążków, ile morderstw popełnił zuch uzbrojony takiem narzędziem.

Nie wiemy, czy znalazłoby się wiele szkarłatnych żłobkowań na navai Agostina, ale z miny zbója wypadało wnosić, nie grzesząc przeciw miłości bliźniego, że było ich niemało.

Taką była osobistość, z którą Chiquita miała widocznie tajemne konszachty.

— No, cóż Chiquita — zagadnął Agostin, głaszcząc przyjacielskim gestem głowę dziecka — co widziałeś w oberzy Imci Chiriguirrego?

— Przyjechał wóz pełen podróżnych — odpowiedziała dziewczynka — zanieśli do szopy pięć wielkich skrzyń, które muszą być dość ciężkie, skoro do każdej trzeba było po dwóch ludzi.

— Hm! — zauważył Agostin — podróżni kładą czasami kamienie do swoich tłumoków, żeby zaimponować oberżystom — to się zdarzało.

— Ale trzy młode panie — odrzekła Chiquita — które są między niemi, mają na sukniach galony i złote taśmy. Jedna, najładniejsza, ma na szyi sznur dużych, białych paciorków srebrnego koloru, błyszczących przy świetle! O jakie to śliczne! jakie wspaniałe!

— Perły! — to dobrze — wycedził przez zęby bandyta — aby tylko nie były fałszywe! W Murano podrabiają to cudownie, a gachy dzisiejsi taką lichą mają moralność!

— Mój dobry Agostinie — mówiła dalej Chiquita tonem pieszczotliwym — jeżeli utniesz głowę pięknej damie, czy dasz mi naszyjnik?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Opozycja nasza nie liczy się zazwyczaj z warunkami i potrzebami i patrzy li w przeszłość, której ideę wykrzywia i poglądami — że tak powiemy — transcedentalnemi, nie liczącemi się z położeniem, bałamuci łatwowiernych, prowadząc politykę nie krajową, ale emigracyjną, która tem się różni od dawnej, że tamta stawiała życie swoje na kartę, ta zaś burzyć tylko umie realną budowę w kraju i napawać go żółcią goryczy i zwątpienia.

Nie ulega kwestji, że nasza opozycja, *par excellence* emigracyjna, sprawy niezałatwienia regulacji rzek galicyjskich używać będzie za główny przedmiot do swoich deklamacyj i wykrzykników. Że sprawa ta nie została po myśli kraju załatwioną, jest istotnie rzeczą bardzo bolesną. O konsekwencjach takiego wyniku sprawy z kończącą się Radą państwa, pisałem był jeszcze wówczas, kiedy łudzono się nadzieją pomyślnego jej załatwienia. Informacyj moich, które niestety okazały się zupełnie prawdziwemi, użyłem wówczas na to, aby wykazać, jak fatalną broń kuje u nas w kraju opozycja z niepomyślnego załatwienia tej sprawy. Dzisiaj stoimy wobec faktu, do którego przyłączają się i inne również niepomyślne, a przynajmniej niepomyślnie tłómaczone. Mniemamy wszakże, że kraj nasz nauczył się liczyć, a więc i politykować realnie, zna on położenie swoje i jego trudności, ale zna i położenie innych dzielnic polskich, gdzie horyzont coraz bardziej się zaciemnia. Ztąd tem większy płynie dla nas obowiązek wytrwania, liczenia się z warunkami i wydobywania z nich materjalnych zasobów i moralnej nauki.

Według telegramów dzisiejszych odbyło się wczoraj w Wiedniu pod przewodnictwem hr. Taffego posiedzenie Rady ministrów w kwestji zamknięcia Rady państwa, mowy tronowej, tudzież rozpisania nowych wyborów. Wiadomo, z jak szczególną troskliwością traktuje Najj. Pan sprawę ochrony kraju naszego przed klęską wylewu rzek, wiadomo mianowicie, jak łaskawe słowa wyrzekł w tej mierze do deputacji Sejmu krajowego na audjencji w Buda-Peszcie dnia 4. grudnia 1884, wiadomo wreszcie, z jakim naciskiem ta sprawa stosownie do słów monarchy wniesioną została do Izby deputowanych przez hr. Taaffego na pierwszem posiedzeniu dnia 4. grudnia 1884. Nieszczęśliwy jej obrót nie jest jeszcze stanowczym w tym względzie wyrokiem a troskliwość monarchy jest najlepszą dla nas otuchą, że sprawa ta na szczęśliwsze wróci jeszcze tory. Mowa Tronowa, mająca zamknąć obecną kadencję Rady państwa, zaznaczy nam najlepiej położenie i kierunek akcji państwowej w przyszłości. Dla kraju naszego będzie to bardzo cenną wskazówką w ustanowieniu programu działania na przyszłość.

Wiedeń 9. kwietnia.

(X) Zdaje się, że musi to już być stałą rubryką w listach z Wiednia, iż wrogie nam agitacje i wrogie nam dzienniki czerpią główne swoje jady z artykułów wiadomych dzienników galicyjskich, które z karygodną lekkomyślnością zupełnie fałszywie przedstawiają całą sytuację, cały przebieg posiedzeń Izby. Niegodziwość tego postępowania najjaskrawiej występuje w sprawie regulacji rzek galicyjskich. W żadnej sprawie rząd tak energicznych i gorliwych starań nie dokładał, jak właśnie w tej, a jeżeli nie została odrazu załatwioną, to wiadomo najdokładniej, że stało się to z powodu stosunków, które w Izbie pod koniec zapanowały. Mimo to pisma owe wysługują się centralistom obwiniając rząd, podnosząc puste żale i skargi, szkalując i podejrzywając Koło polskie, podczas gdy po stronie rządu jest tylko udowodniona najlepsza wola, podczas gdy Koło polskie walczyło niezmiernie, a co zresztą najważniejsza, sprawa nasza na odroczeniu nic nie straciła i nic stracić nie może. Jeżeli tutaj oburzenie porywać musi, gdy się widzi, jak te pisma swoim systemem kłamstwa i potwarzy krajowi szkodzą, to sądzę w kraju muszą one wzbudzać tylko obrzydzenie, bo nie wątpię, że żaden uczciwy człowiek *à la longue* nie da się bałamucić. Należy też spodziewać się, że posłowie przyczynią się, nie zrażając się napaściami tych dzienników, do rozszerzenia w kraju prawdy i światła.

Pisma owe sięgają już teraz do najświetniejszej tradycji tromtadratycznej. Cóż to za pyszny projekt: zawezwać Koło polskie w całym komplecie na ratusz, niech się usprawiedliwiają posłowie jeden po drugim, niech wystąpią prokuratorowie najjaśniejszej ulicy, niech się odbędzie inkwizycja, niech „lud" wyda wyrok na zdrajców; może się uda i ukamienować kilku... Cóż to za ogień zatruty pali się w tych głowach! Toż to będzie gaudjum centralistów i w ogóle wrogów naszych po całym świecie, jeżeli im jaki korespondent podda i tę strawę.

Co do nowelli cłowej, odroczonej tylko, podaje *N. Fr. Presse* same fałsze: ani nie została zaniechaną, ani nie oponują przeciw niej przemysłowcy austrjaccy, przeciwnie żądali rozszerzania jej. Autentyczne informacje w tym względzie podaje *Fremdenblatt*, a są one następujące: Przemysłowcy austrjaccy żądali podwyższenia wielu jeszcze pozycyj taryfy cłowej, podczas gdy Węgrzy niechętnie zaczęli patrzeć na cła przemysłowe. Nadto cła rolnicze nie mogłyby w ogóle w Węgrzech wejść w życie, dopóki trwa jeszcze traktat handlowy z Rumunją. Dalej Izba posłów w Wiedniu tj. komisja wprowadziła do nowelli wiele zmian, naodwrót sejm węgierski zapewneby także ze swojej strony zmiany wprowadził. Porozumienie dla osiągnięcia wspólnej zgodności wymagałoby tyle czasu, że Izba w Wiedniu musiałaby dłużej obradować, niż to jest możliwem wobec tego, że gaśnie jej mandat, i wobec nowych wyborów i potrzeby zwołania na czas nowej Izby dla podjęcia normalnych czynności, więc i dla wyboru członków wspólnych delegacyj. Ministrowie przeto obu połów państwa uznali zgodnie, że zachodzi konieczność odroczenia nowelli do jesieni, że tymczasem i w Wiedniu i w Peszcie będą mogły rządy wyrozumieć jeszcze szczegółowo życzenie interesowanych sfer ludności, obliczyć się z niemi i wygotować nowellę, któraby mogła bez zmian przejść w nowej Izbie. Zapatrywania te zostały oczywiście poparte jeszcze stosunkami w dotychczasowej Izbie wiedeńskiej, która pod koniec kadencji przystępną już jest głównie tylko motywom politycznym, na wybory się ogląda, a na tem sprawa ściśle ekonomiczna cierpieć by musiała. W nowej zaś Izbie, nie mającej na karku wyborów, a zapewne lepszy skład, sprawa ta nie będzie narażoną na wykolejenie. Być też może, że nowe stadjum polityki handlowo-cłowej połączonem zostanie z podjęciem narad nad odnowieniem ugody węgierskiej; w każdym zaś razie, wobec już ogłoszonych nowych ceł we Francji, a nie zaniechanych w Niemczech, sprawa ceł tylko jest odroczoną, nie może zaś być zaniechaną, bo na to interes całej ludności, całej produkcji państwowej nie pozwala.

N. Fr. Presse naciąga całą sprawę do tego, żeby apostołować idei Bismarka pragmatycznego związku z Niemcami. To sprawa przecież niewinna, nie polityczna, tylko handlowa, tylko ekonomiczna; tak jakby zależność ekonomiczna nie prowadziła właśnie za sobą najdotkliwszej zależności i podporządkowania politycznego. Przedewszystkiem **niemieckie** sfery przemysłowe w Austrji podniosłyby protest przeciw tej ruinie, do którejby je *N. Fr. Presse* doprowadzić chciała.

Giełda i dyplomacja zostaje dzisiaj pod wrażeniem możliwej wojny — gdy już krew się polała. Jedni się cieszą, inni trwożą, a w ogóle wszyscy przypominają, że po Skierniewicach od razu było jasnem, że się coś zacznie w Azji, skoro w Europie bądź co bądź ma być pokój przez kilka lat. Utrzymują niektórzy, że Bismark dawno tę wojnę angielsko-rosyjską obmyślał — inni przyznają tylko, że już takie człowiek ten ma szczęście, które mu samo w ręce idzie...

Peszt 9. kwietnia.

(*Ol.*) Pytacie: czem się Węgrzy zajmują? co myślą o uroczystości welehradzkiej, która obudziła dość żwawy ruch między Słowakami, a nie obudziła żadnego między Rusinami? — Czem się zajmują, co myślą?

Nie dziwcie się, proszę, jeżeli odpowiem, że welehradzką uroczystością nikt się nie zajmuje, oprócz dzienników, a o projekcie reformy Izby magnatów, poprawionym przez tę Izbę i wyczekującym uchwały sejmowej, myślą tylko ci, których ta sprawa bezpośrednio obchodzi. Natomiast wszyscy, oprócz dzienników, myślą i rozprawiają szeroko o niedoszłem małżeństwie barona Poppera. Sprawa ta nabrała niemal politycznego znaczenia, a winni są temu sami żydzi, do których niechęć ciągle się żarzy w narodzie. Zanadto oni wysoko wyśrubowali tę sprawę wtedy jeszcze, gdy sądzili, że Papież na małżeństwo zezwoli; zrobili z niej taran, którym zamierzali bić w „zacofaną" Izbę magnatów za to, że zeszłego roku odrzuciła ustawę o mięszanych małżeństwach. Ze znaną niepowściągliwością, mówiąc o tej sprawie, pozwalali sobie robić niewłaściwe uwagi o zwyczajach niby panujących w Watykanie i powtarzali słowa z Pisma św. o ośle obciążonym złotem. Wszystko to dotkliwie obrażało Węgrów, będących bardzo dobrymi katolikami i dziś, gdy nadeszła wiadomość, że Papież pod żadnym warunkiem nie zezwolił na ślub żyda z katoliczką, obróciło się przeciw nim samym. Nieszczęśliwy br. Popper i jeszcze nieszczęśliwsza hrabianka Castrone figurują we wszystkich dowcipach i wierszykach, które powstają co dzień świeże, jak grzyby po deszczu, a złośliwe są po węgiersku. Żydofobja święci dzień tryumfu.

P. Tisza zamierzył polepszyć materjalne położenie niższego duchowieństwa. W okólniku rozesłanym do biskupów, prosi o dokładne wykazy wszystkich dochodów, jakie ma każdy proboszcz, administrator, lub wikarjusz. Na podstawie tych wykazów zostanie określone przez rząd pewne *minimum* dochodów, które powinien mieć każdy kapłan, aby mógł żyć odpowiednio do swej godności. Sprawa ta w formie rządowego projektu prawdopodobnie w jesieni wejdzie na stół Sejmu.

Z powodu świąt odroczyła się komisja budżetowa Sejmu kroackiego i dotąd jeszcze się nie zebrała. Na ostatniem jej posiedzeniu, członek komisji Gyurkowics zainterpelował dyrektora wyznań p. Voncinę, w jaki sposób są rozdawane zapomogi, które Sejm uchwalił dla księży kroackich i serbskich, przyczem z góry, w imieniu swych politycznych przyjaciół, Serbów, zaznaczył, że odpowiedź p. Vonciny zdecyduje, jak się wobec rządu mają na przyszłość zachowywać posłowie serbscy. Odpowiedź była wymijająca. Więc p. Gyurkowics postawił wniosek o uchwalenie p. Voncinie wotum nieufności. Odłożono tę sprawę na po-święta, kiedy komisja znowu się zbierze, ale do rozpraw nad wnioskiem chyba już nie przyjdzie, bo, jak donoszą z Zagrzebia, p. Voncina wyjeżdża w tych dniach za granicę na czas tak długi, że trzeba koniecznie kogoś zamianować na jego miejsce. Z figlami korrupcji prawdziwe nieszczęście! Ale, co prawda, w tych ciągłych hałasach, starciach, niecnych zarzutach, jakich Zagrzeb jest stałą widownią, uczucia tępieją, znika miłość Ojczyzny i chęć jej służenia. Każdy myśli: jeśli już mnie niesłusznie krzykacze oplwali, jeśli najniewinniej nazwali grabicielem skarbu krajowego, to zostaje mi tylko myśleć o sobie, a o reputacją nie dbać. Od takiej konkluzji już niedaleko do czynów niegodnych. Strasznie szkodliwe są te przesadne krzyki i zarzuty czerpane z kałuży. Całą ich szkodliwość najlepiej ze wszystkich narodów rozumieją Włosi i dla tego nawet w rzeczywiście zdemoralizowanych ludzi wmawiają dążenia uczciwe i patrjotyczne, podniecając przez to ambicją i istotnie zniewalając do szlachetnych czynów.

Kroacka deputacja regnikolarna sformułowała już zażalenia, które złoży deputacji węgierskiej. Memorjał jej wymienia szczegółowo te paragrafy ugody z Węgrami, które zostały naruszone przez postanowienia władz administracyjnych. I tak, wskazuje jako przeciwne ugodzie ustanowienie dyrekcji skarbowej w Osieku, nie wypuszczanie stempli kroackich, zwinięcie sekcyj kroackich w ministerjum węgierskiem, pomijanie Kroatów przy obsadzaniu urzędów, wypuszczanie blankietów pocztowych i telegraficznych bez kroackiego tekstu, używanie urzędowych pieczęci i szyldów nad dykasterjami bez napisów w języku kroackim i t. d.

SYTUACJA POLITYCZNA W AUSTRJI.

IV.

Wystąpienie pamiętne p. Dunajewskiego miało doniosłość potrójną: przywróciło harmonią na prawicy, wykazało ogromne postępy w skarbowości państwa, zakreśliło program rządu i większości.

Tem samem było to właściwe, rzeczowe zakończenie kadencji i wytknięcie drogi na przyszłość.

Co do skarbowości stan rzeczy jest taki, że deficyt administracyjny już nie istnieje. W budżecie jest jeszcze wykazana drobna suma 1 miliona, której jednakże minister mógł wcale nie wykazywać, preliminując dochody o tę sumę wyżej, w przewidywaniu pewnej nadwyżki. — Zarzucają, że tylko w skutek nowych podatków podniosły się dochody, lecz nie ma wcale oszczędności. Jest to prawdą po części, po części zaś wzrosły źródła podatków, podniósł się przemysł i handel, polepszył się dobrobyt. Oszczędności dla oszczędności rząd ten nie robi, przeciwnie wydatki się podniosły, ale na wkłady produkcyjne.

Żaden rząd dotąd w Austrji nie łożył tyle na wszelkie ulepszenia, na budowle publiczne, na budowy nowych kolei i zakupno dawnych, na oświatę w kierunku przemysłowym i rolniczym, na pomnożenie sądownictwa, wreszcie na zapomogi z powodu klęsk elementarnych, jak w Tyrolu, na Morawie, Szląsku, Galicji itd. Wskutek tych inwestycji na cele produkcyjne, które się rentować będą, wydatki jednorazowe są powodem, że deficyt nadzwyczajny, tj. suma potrzebna do pokrycia tych właśnie wydatków wynosi jeszcze 14 miljonów. Lecz i tej sumy połowa znajdzie pokrycie z nadwyżek kasowych, reszta zaś, jeżeli jeszcze będzie musiała zostać pokrytą wydaniem renty, to sprzedaje ją minister finansów po cenie blizkiej al pari, o czem poprzednie rządy ani marzyły, sprzedając rentę temu samemu konsorcjum po 64—70 za 100. Podniesienie kursu rent, to najwymowniejsze świadectwo dla p. Dunajewskiego, dla państwa oszczędności miljonowe przy każdej emisji, a dla ludności ogromne pomnożenie majątku.

Renty austrjackie stały się za tego rządu papierem poszukiwanym w całej Europie. Wreszcie trzeba zważyć, że rząd ten odebrał po poprzednich spuściznę opłakaną, której odrobić na poczekaniu nie można. Dosyć przypomnieć, że poprzednie rządy wydały za sto milionów kassenscheinów, które teraz trzeba co rok wykupywać. Na ten też rząd spadł cały ciężar kosztów okupacji Bośnji i Hercogowiny i powstania w Kriwoszy.

Ten rezultat finansowy rządów pięcioletnich, zniknięcie deficytu, a nabycie i wybudowanie kilku tysięcy kilometrów kolei żelaznych, obok przeprowadzenia reformy podatku gruntowego — to są owoce, po których ludność, a zwłaszcza wyborcy rząd i wespół z nim działającą większość Izby poznać mogą i muszą. Ten finansowy rezultat ma pośrednio i polityczne znaczenie, świadcząc o zdolności rządu, o stosowności systemu.

Wprost zaś pod względem politycznym oświadczył p. Dunajewski w imieniu całego rządu: że tenże stoi przy zasadzie równouprawnienia, oraz, że opiera się na tej większości Izby, że spodziewa się wzrostu jej po wyborach i dalszego współdziałania, a okazało się, że można rządzić i dobrze rządzić bez tej lewicy, bez tych zachłannych reprezentantów ludności niemieckiej, którzy dotąd w Izbie zasiadali.

Objaśnił przytem p. Dunajewski, że lubo rząd z tą i z taką większością chce rządzić i na niej się opierać, jednak nie jest rządem parlamentarnym, nie zależy od wypadków w Izbie, od chwilowych nieporozumień, lecz jest sługą korony, a chcąc wszystkim mierzyć jednaką sprawiedliwą miarą, nie może być rządem żadnej partji, ani narodowości, ale austrjackim. Ten program daje klucz do zrozumienia sytuacji.

Nieporozumienia, które zaszły, zostały zredukowane do wypadku bez dalszego znaczenia, nie mogącego naruszyć istoty stosunków na prawicy, oraz między nią i rządem.

Cała też, zgodna prawica zawotowała budżet.

Nie może być mowy o parlamentarnym gabinecie tam, gdzie większość nie jest jednem politycznem stronnictwem, czy to liberalnem, postępowem, czy konserwatywnem, lecz gdzie składa się z tych wszystkich żywiołów razem, bo wszystkie one mają swoich zastępców w dwóch najliczniejszych grupach prawicy: polskiej i czeskiej. Prawica złożoną jest z różnych politycznych żywiołów i z różnych narodowych. Wspólnem ich dążeniem jest rozwój samorządu i równouprawnienia, lecz jest po za tem wiele różnic.

Rząd może stać przy tej większości i z nią o tyle, o ile idzie o wymiar równouprawnienia jednaki dla wszystkich zarówno w interesie państwa, jak i krajów poszczególnych. Ale rząd nie może solidaryzować się z żadną grupą z osobna, ani też bezwarunkowo zależeć od całej prawicy, skoro ona nie jest jednotliwą całością. Rząd ten jako austrjacki, może i musi i chce w interesie sprawiedliwości i pokoju wewnętrznego zadawalniać życzenia krajów, czego dotąd nigdy nie bywało; lecz czyni to nie jako koncesje dla tego lub owego kraju, lub narodowości, ale wyłącznie i jedynie z interesu, jaki całe państwo w tem ma, żeby się części jego w sposób sobie właściwy rozwijać mogły, bo nie da się pomyśleć, państwo bez krajów, jak to nieraz p. Dunajewski oświadczył.

To zasadnicze zapatrywanie na stanowisko i działalność rządu tego jest nader ważnem, a nie wszędzie należycie rozumianem. Szczególnie brukowym politykom w Galicji zdaje się, że skoro w rządzie jest dwóch Polaków, to Galicji powinni wciąż dawać koncesje. Żądanie koncesji, przyznawanie się w ogóle do otrzymywania jakichkolwiek koncesyj jest najzgubniejszem stanowiskiem, najfatalniejszem pojęciem. Nie o koncesje idzie, ale o to, żeby każdy kraj w interesie państwa otrzymał co mu się należy, co mu jest niezbędnem dla materjalnego, socjalnego, intelektualnego i narodowego rozwoju, bo z tego rozwoju rośnie siła państwa. Gdyby w rządzie nie było żadnego Polaka, lecz np. Czesi i Niemcy z klubu Hohenwarta, stosunek w zasadzie byłby ten sam, co dzisiaj. Co atoli nie przeszkadza, że bezpośrednia znajomość stosunków kraju przez ministrów Polaków ułatwiać może i rzeczywiście wiele spraw dla nas ułatwia i przyspiesza. Z tego stanowiska rządu wynikają jeszcze dalsze konsekwencje.

MAŁY FELJETON.

Cherchez la femme.

Ten okrzyk rozbrzmiewa po całym świecie, i gdyby starożytnym znaną była mowa francuska, ręczę, że czytalibyśmy go nieskończoną ilość razy w Cyceronie, Tacycie, Cezarze, Demostenesie, Eschylosie...

Jakikolwiek tragiczny zdarzy się wypadek, wołamy: *Cherchez la femme!*

Oto znaleziono w miejskim ogrodzie zwłoki młodego mężczyzny. Przyczyny samobójstwa nie wiadome, a więc *cherchez la femme!*

X. kasjer instytucji finansowej * * umknął do Ameryki, zdefraudowawszy tyle a tyle tysięcy. Cóż mogło być powodem? *Cherchez la femme!*

Pod * *. odbył się pojedynek między porucznikiem Y., a hrabią Z. *Cherchez la femme!*

I tak bez końca *cherchez, cherchez la femme!*

Posądzaniem kobiet przejął się nawet świat naukowy, a szczególnie historycy.

Wiadomo, że wypadki historyczne wielkiej wagi nie mogą być nigdy dziełem tej lub owej osoby. Składa się na nie długi szereg stosunków przez całe lata, wibrujących w społeczeństwie, a osoba jakaś może stać się tylko iskrą, która podłożoną minę zapala. Owoż o te iskrę chodzi. Bywają one zawsze fabrykatem kobiety.

Potwierdza to już biblja. Nieszczęsne jabłko tylko przez Ewę obdarzyło nas człowieczą niedolą. O ta Ewa!

Judeja nie byłaby narażoną na srogie klęski, gdyby nie Dalila, której zachciało się włosów Samsona na pamiątkę.

Mimo licznych innych przykładów, które tu przytoczyć można, musimy jednak zauważyć, iż biblja mniej nieszczęść przypisuje kobiecie, aniželi historja.

Cały ciężar wywołania wojny trojańskiej spoczywa na barkach pięknej Heleny, którą jeszcze po tylu wiekach ośmieszył Offenbach swą operetką.

Śmiałym przeskokiem miejsca i czasu zbliżamy się do Kleopatry. Wodząc za nos Antoniusza i przez kilka lat — Cezara, strąciła ona naród rzymski w przepaść.

W wiekach średnich przelewano całe potoki krwi dla przypodobania się pięknym donnom.

Przeglądając czasy nowsze, widzimy kobietę także w niekorzystniejszem oświetleniu.

Ludwik XIV tylko dla tego trzymał się niemoralnej, zaborczej polityki, aby miał za co kupować prezenta dla pani Pompadour.

Rosja była przez jakiś czas sprzymierzeńcem Austrji w wojnie szląskiej, ponieważ Fryderyk W. niezbyt korzystnie miał się wyrazić o carycy, czem do żywego poruszona, zaprzysięgła mu zemstę.

Jeżeli Poniatowski przyłożył rękę do naszej zguby, to winny temu głównie kobiety.

W ogóle między ludźmi, krąży mniemanie, iż polityka pozornie leży w ręku dyplomatów. Co za naiwność sądzić, że uśmiech pięknej kobiety przeważyć zdoła na szali, na której spoczywa brzemię prądów ludzkości, ducha czasu, słowem: historji

Ale bez tej naiwności, czyż możnaby powtarzać ciągle owo ulubione *cherchez la femme!*

Chlubimy się, że uszanowanie dla płci pięknej podniosły nasze obyczaje do znaczenia cnoty, że jest obowiązkiem każdego stawać w ich obronie, popierać te „uciśnioną połowę rodzaju ludzkiego" — a mimo to z pewnem zadowoleniem szukamy właśnie pośród niej sprężyn wszystkiego złego.

Czy to sprawiedliwie?

Cherchez la femme, ale nie tylko tam, gdzie chodzi o wykrycie przyczyn jakiegoś przewinienia.

Z tą dewizą na przyłbicy stajemy w szranki, by skruszyć kopię w obronie kobiet.

A naprzód ty panie artysto, muzyku, czy poeto, malarzu czy rzeźbiarzu, przyznaj się, gdzie czerpiesz natchnienie?

Wszak ulubione to mniemanie, że Mickiewicza dała nam Maryla. Gdyby nie ona, kto wie, czy w historji literatury nie umieszczanoby gdzieś na szarym końcu jego nazwisko między autorami dzieł dramatycznych.

Słowacki nie z powietrza pochwycił temat do tęczowej pieśni „w Szwajcarji". Genjusz jego najcudniejsze miotał wtedy blaski, kiedy podniecała go iskra kobiecych spojrzeń.

A Beatrycza Krasińskiego, czyż o niej już zapomniano?

Gdyby nie Fornarina, Rafael nie zachwycałby nas może do tego stopnia swemi Madonnami.

Michał Anioł Buonarotti czuł się najwięcej natchniony pod wpływem kobiety, której pozostał wiernym do zgonu.

Piękność kobieca, jest także wielkim darem, a w skutkach dobrodziejstwem. Pod jej wpływem milknie męzka porywczość, uszlachetnia się serce barbarzyńcy...

Trzebaż tego dowodzić?

Nietylko na sztuki piękne ona oddziaływa. *Cherchez la femme* w historji, gdzie wielkie, dodatnie spełniano czyny.

Judyta ocaliło swych ziomków przed zaborem Holofernesa. Wprawdzie obeszła się z nim nie bardzo wspaniałomyślnie, ale mimo to jej wybaczono ze względu na cel.

Starożytna greczynka, nie przypuszczona do inicjatywy, kształciła swych synów na dzielnych obywateli i obrońców ojczyzny, mężom zaś dodawała otuchy, kiedy szli na boje.

12

OBRAZKI
ze świata chorób.

Rysował z natury

AUTOR „PRZEWODNIKA DO UZDRROWISK".

(Ciąg dalszy).

Gdy tedy homeopatyczne leki działają głównie na umysł, tj. na układ nerwowy, przeto są one najskuteczniejszemi w takich cierpieniach, których widownią są nerwy. Do takich cierpień należą w pierwszym rzędzie bole rozmaitego rodzaju, jak np. bole głowy lub zębów, dalej kurcze u osób nerwowych, dalej nerwowe wymioty, tudzież kaszel z zabarwieniem nerwowem, nareszcie owe tysiączne a tysiączne dolegliwości, na które się uskarzają osoby, cierpiące na niedokrewność, histerję, hipokondrję lub neurastenię. Gdy cierpienia tego rodzaju panują przeważnie w wyższych sferach społeczeństwa, przeto jest homeopatja dla tych sfer najodpowiedniejszą metodą leczenia. Sfery te czują to same i dla tego liczy w nich homeopatja najwięcej zwolenników.

W wymienionych cierpieniach działają homeopatyczne leki nieraz tak doraźnie, że doraźność ta wydaje się być *cudem* takim osobom, które nie są obznajomione z istotą rzeczy.

Jeśli leki homeopatyczne działają tylko na wyobraźnię, pocóż zadajemy je takim istotom, u których, jak np. u dzieci i wieśniaków, wyobraźnia jeszcze pogrążona w śnie głębokim, albo przynajmniej jeszcze mało jest rozwiniętą.

Dzieciom zadajemy te leki dlatego, aby działać na wyobraźnię rodziców, t. j. uspakajać ich trwogę i obawę; **wieśniakom** zaś dlatego, aby ich tym sposobem odwieść od używania środków „**ludowych**", będących najczęściej szkodliwemi.

Drugi powód, dla którego musimy uciekać się do rzeczonego łudzenia jest ta okoliczność, że ogół gwałtem chce być łudzonym, jak to zaraz wykażę. Wiadomo, że kółko pojęć, wśród którego ogół co do chorób i leczenia się obraca, jest bardzo małe, a nadto są te pojęcia całkiem spaczone. Z drugiej zaś strony wiadomo, że chcąc wzbudzić w kim zaufanie, trzeba trafić do jego pojęć i przekonań. Stąd też lekarz, chcący trafiać do przekonań publiczności, musi uwzględniać jej zapatrywania, przyzwyczajenia, uprzedzenia, przesądy i t. d. Im ściślej lekarz to wszystko uwzględnia, tem prędzej przychodzi do sławy i wzięcia. Weźmy jako dowód pierwszy lepszy fakt z życia codziennego. Oto dziecię, zaziębiwszy się, dostało gorączki i kaszlu. Przy każdem zakaszlaniu otrzęsa sobie główkę i brzuszek, użala się przeto na bole w tych częściach. Wyobraźnia rodziców zaś, zaalarmowana gorączką, widzi w kaszlu już „zapalenie płuc", w bolu główki — „zapalenie mózgu", w bolu brzuszka nareszcie — „zapalenie błony brzusznej", gdyż to są prawie jedyne pojęcia, jakie publiczność posiada o chorobach tych narządów. Przypuśćmy teraz, że rodzice wezwali lekarza, ale przypadkowo takiego, który się na świat jeszcze idealnie zapatruje, a w skutek tego jeszcze się wzdryga mistyfikować swych bliźnich. Ten idealista tedy bada dziecię, i nie znachodzi na razie nic wybitnego, poleca przeto tylko środki higieniczno-dyjetetyczne, a na kaszel krople laurowe. Odchodząc zaś dodaje, że do jutra pokaże się, czy się rozwinie jaka choroba lub nie.

Postępowanie tego „idealisty" nie trafiło do przekonania rodziców. Posyłają więc po innego lekarza, ale tym razem po takiego, który już zna wszystkie słabostki publiczności, i liczy się z niemi. Ten przychodzi, bada dziecię, i robi minę coraz więcej zafrasowaną. Nareszcie daje rodzicom w sposób, o ile można delikatny, do poznania, że się u dziecka zanosi na zapalenie mózgu, płuc i błony brzusznej — (opowiadam fakt, którego byłem naocznym świadkiem). — Zarazem jednak robi nadzieję, że się jeszcze da temu wszystkiemu zapobiedz, stawia atoli warunek, aby dziecku zadawać jak najakuratniej lekarstwo, które przepisze. Zapisuje więc Dt. Alth. i Aq. Laur. tj. ślaz z kroplami laurowemi, i pożegnawszy się odchodzi. Rodzice dziecka są teraz już przynajmniej o tyle uspokojeni, że są przekonani, iż natrafili na lekarza, który swoją rzecz rozumie. Na drugi dzień nastąpiło to, co musiało nastąpić, i czego się już pierwszy lekarz spodziewał, tj. gorączka i reszta objawów zmniejszyły się znacznie, a na trzeci dzień ustały całkiem. Teraz głoszą rodzice na wszystkie strony, że dziecko ich miało już zapalenie mózgu, płuc i błony brzusznej, ale lekarstwo, zapisane przez lekarza N. N. zażegnało szczęśliwie te choroby. Gdyby zresztą to dziecko było i umarło, toć nawet wtedy nie byłaby ucierpiało sława lekarza N. N., boć przecie poznał się od razu na chorobach, i powiedział z góry, że są ciężkiemi. Widzimy zatem, że mistyfikując ogół, nietylko trafiamy do jego przekonań, ale zabezpieczamy się zarazem na wszelkie ewentualności.

Weźmy inny fakt. Oto dziecko dostaje szarawą smugę na migdałkach, i żali się na tkliwość przy połykaniu. Wiadomo, że każdy taki objaw jest w oczach publiczności — **dyfterją**. To też stroskani rodzice przywołują czem prędzej lekarza, ale przypadkowo znowu „idealistę." Ten bada dziecię jak najsumienniej, i nie znachodzi nic innego, jak tylko tak zwane „mieszkowe zapalenie migdałków", lub niewinne zamglenie nabłonka. Nie mogąc jednak wiedzieć, czy się rzecz później nie zmieni na gorsze, poleca owe środki hygieniczno-dyetetyczne, na których, jak to później zobaczymy, leczenie nawet prawdziwej dyfterji polega. Rozumie się, że tą radą nie zaspokoił rodziców, bo nie trafił do ich pojęć o leczeniu lub zapobieganiu **dyfterji**. Wołają więc innego lekarza, opierającego się wprawdzie tylko na trzecim paragrafie naszego kodeksu, ale posiadającego pomimo tego głośną sławę, bo umie i stara się trafiać zawsze do przekonań publiczności. Ten lekarz tedy otwiera dziecku gębę, zagląda do gardła, i za pierwszem spojrzeniem mówi „dyfterja". Mówi on to wprawdzie niby sam do siebie, wszelako z taką intonacją głosu, że go mogą wszyscy słyszyć. Równocześnie wyjmuje lapis z pularesu i lapisuje dziecko tak nielitościwie, że takowe wrzeszczy z bolu w niebogłosy. Ukończywszy tę operację, zapisuje jeszcze leki do wstrzykiwania, pędzlowania i zażywania, i odchodzi, pocieszając rodziców, że teraz będzie wszystko dobrze. Dziecko wyzdrowiało istotnie, gdyż mu niewiele brakowało. Atoli bez lapisowania byłoby wyzdrowiało już dnia drugiego, lub co najdalej trzeciego, w skutek lapisowania zaś potrzebowało do tego dni dziesięć. Pomimo tego głoszą rodzice, że dziecko ich miało straszną dyfterję i byłoby niezawodnie zginęło, gdyby nie ściśle umiejętne i racjonalne postępowanie lekarza N. N.

Bardzo często zdarza się jednak, że dziecko dostaje „dyfterji" dopiero w skutek lapisowania lapisem zakażonym, albo — i to następuje już zawsze — lekka pierwiastkowo dyfterja pogarsza się w skutek czy to lapisowania, czy energicznego pędzlowania i dziecko umiera. Sława lekarza N. N. nie cierpi atoli nawet w takim razie, gdyż według przekonań rodziców robił on wszystko, co było potrzeba. Weźmy jeszcze jeden przykład.

Pewnego razu przychodzi do mnie mężczyzna, mający lat mniej więcej 50 i użala się na rozmaite dolegliwości, między innemi na ogólne osłabienie, ciśnienie w czole, pobolewanie w tyłogłowiu, nieusposobienie, stopniujące się nieraz aż do przygnębienia umysłu; dalej na uiemożebność zajmywania się czas dłuższy pracą umysłową, ostatecznie na brak apetytu, na wzdęcia, skłonność do zatkania, ziębnienie nóg, bole w krzyżach i wzdłuż stosu kręgowego. Gdy chory skończył mówić, począłem badać go dokładnie, a nie znalazłszy żadnych wybitnych zmian w narządach ustroju, oraz zważywszy charakter dolegliwości chorego, rozpoznałem ową chorobę, o której wyżej już raz wspomniałem, t. j. „**neurastenję**".

A cóż to znowu za dziwoląg, zapyta może czytelnik?

Jest to choroba nowsza, i zrodziły ją tegoczesne stosunki społeczne, t. j. ciężka walka, jaką teraz ludzie bądz o byt, bądź o uznanie swej indywidualności staczać muszą. W **Ameryce**, gdzie ta walka jeszcze cięższą, i gdzie każdy wytęża wszystkie władze umysłowe i pracuje z gorączkowym pośpiechem, aby się rychło bądź zbogacić, bądź wsławić, jest „**neurastenja**" już bardzo rozpowszechnioną, zwłaszcza w owych klasach społeczeństwa, co to muszą pracować umysłowo, a więc pomiędzy literatami, giełdzistami, przemysłowcami, uczonymi, wysokimi urzędnikami i t. d. U osób, usposobionych dziedzicznie, przyczyniają się do powstawania „neurastenji" także wszelkie wybryki, a przedewszystkiem zanadto gorliwe składanie ofiar na ołtarzu owej bogini cypryjskiej, której klasyczny posąg należy do największych osobliwości muzeum **Florentyńskiego**.

Neurastenja szerzy się także w **Europie** coraz więcej. To też i tu we Lwowie mamy już wielu neurasteników, chociaż chorobę ich chrzcimy najczęściej jeszcze po dawnemu, tj. nazywamy niedokrewnością, nerwowością i t. d.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Czyż inaczej zachowywała się matka Brutusów? A przecież była ona typem kobiet rzymskich.

W średnich wiekach, kiedy rycerze szli walczyć o ziemię świętą, kobiecie przypadał obowiązek nietylko matki i żony, ale zarazem zarząd własności, a nawet jurysdykcja. Czy się skarżył kto na to?

Złotemi głoskami wpisała się w księgę naszych dziejów kobieta polka.

Pobożna, skromna „służebnica" męża — strzegła ona ogniska domowego i uświęcała je swemi cnotami. Ale kiedy okazała się potrzeba, umiała ta cicha istota nawet mężczyzn zawstydzić.

Wspomnijcie tylko Chrzanowską w Trembowli....

Wspomnijcie Platerównę.

Przedewszystkiem jednak pamiętajcie, czem jest kobieta w domu, gdzie najodpowiedniejsze dla niej miejsce. Owe *cherchez la femme*, nigdy nie dadzą się skierować w stronę domowego ogniska. Kobieta tylko po za domem może być przyczyną złego. Czy wina spada wtedy tylko na nią? Uręga niebezpieczeństwu, kto niebezpieczeństw szuka.

TEATR.

(Wznowienie Makbeta - Szekspira.)

Po długiem wypoczywaniu w słodkich, rytmicznie tętniących objęciach operetki, przypomniała sobie scena lwowska wzgardzonego niejako, a co najmniej długo zapomnianego kochanka, „Łabędzia z Avonu". Rytm, którego śpiewu jedna nuta warta więcej od tysiąca taktów mdło rozleczonego motywu płaskiej operetki i jeszcze nędzniejszych błahostek tchnącego libretta. Genjalny przedstawiciel świata w „świecie, który świat wyobrażać ma", znakomity profesor psychologji, popularyzujący dogmata samowiedzy ludzkiego ducha w sposób umysłom prostaczków przystępny, przebiegł duchem znów po nad mury Skarbkowskiego gmachu, wznawszy w ich wnętrze czar genjuszu swego słowa, swojej wiary, swojego genjuszu w odlanej po mistrzowsku formie żywych, do świadomości widzów i słuchaczów najenergiczniej przemawiających obrazów.

Makbet, najwspanialsza „tragedja ambicji" i jedno z największych arcydzieł Szekspira, rzadko pojawiało się na naszej scenie, tak rzadko, że reprezentacje jego od r. 1820 prawie na palcach wyliczyć można. To też nie dziw, że każda była niejako uroczystem świętem teatralnem. Odprawiali je zaś tylko wybrani kapłani sztuki: Smochowski i Aszpergerowa — później Ładnowski i Rakiewiczowa, a ostatnim razem, przed laty, grał Makbeta na naszej scenie słynny tragik włoski Rossi.

Wczorajsze święto zainaugurowali nowi kapłani i wyznać musimy, że jak wielka część publiczności, tak i myśmy szli do teatru z pewnego rodzaju niedowierzaniem, wyczytawszy, że Makbeta grać będzie p. Woleński. Jakto? pąsen stylu i temperamentu amant bohaterski naszej sceny, „lew zakochany", wiecznie porywający Karol Moor, miałbyż na scenie zwalać ręce krwią nie w obronie pognębionej cnoty, nie w szlachetnem oburzeniu, nie w usprawiedliwionym szale rozpaczy, — a li dla zaspokojenia nieznającej granic ambicji ludzkiej?...

I nie brakło komentatorów, którzy z góry orzekli, że Woleński z ambicji — gra „tragedję ambicji". Scena nasza posiada, jak wiadomo, bohatera w osobie p. Żelazowskiego, a komentatorowie (bez wahania?) widzieli w wystawieniu „Makbeta" z p. Woleńskim w tej roli, ostatni wyraz zadeklarowanej otwarcie rywalizacji obu talentów. Bądź co bądź rywalizacja szlachetna, ambicja pochwały godna, a wyraz jej na deskach godny artysty, który tem przynajmniej się zdaje na nowe pole działania, w nową sferę, widząc otwarte na pole swego talentu szersze kręgi artystycznej twórczości.

Przejdźmy do jego kreacji „Makbeta". Że kreację poprzedziło studjum sumienne, nie pominął jaźnie najdrobniejszego szczegółu, w widocznem było aż nadto. Począwszy od zewnętrznej charakterystyki, zmiany głosu i mimiki — aż do subtelnego cieniowania każdego frazesu — artysta zrobił wszystko, ażeby przelać się w takiego Makbeta, jakiego sobie wyobraził. I bez przesady z jednej strony, a z pewnem uznaniem dla dobrych chęci i zapału z drugiej, przyznać musimy, że jego Makbet może stanąć godnie obok najlepszych widzianych u nas. Nie był może tak potężny jak Smochowski, o którego potędze tradycja opowiada cuda, nie był tak głębokim, a zarazem wzniosłym jak Ładnowski, który, pókiśmy go widzieli, żył i oddychał Szekspirem, ale pochwycił wiernie charakter Szekspirowskiego bohatera i odtworzył go z miarą, bez wpadania w ekstremy, ale też i bez ośleplenia w którejkolwiek fazie rozwoju charakteru. Właśnie to zachowanie miary było najcenniejszem w interpretacji tej postaci, w której artysta bez aparatu sztucznych efektów najgłębsze może wywołać wrażenie. Jeślibyśmy mimo to chcieli wspomnieć o „słabych stronach" to chyba, że jedna scena z Duchem Banca nie wypadła jak artystycznie tak — jak może wypaść była mogła. Artysta uwydatnił bardziej powierzchowne przerażenie, aniżeli wstrząsające Makbetem do głębi grozy. Natomiast „scena widzenia" w akcie drugim i scena ostatnia czwartego aktu były oddane znakomicie.

Pani Nowakowskiej jako Lady Makbet należałoby się poświęcić spory ustęp; streszczając się jednak, powiemy, że heroiny, z pod pióra Szekspira nakreślonej, wyraziła ona na wysokości zadania. Wynaturzoną Megerą, potwór płci niewieściej, wyjątek, wykluczony z pod pojęcia o istotach, którym Göthe przypisał tak wdzięczne: *das ewig Weibliche*, znalazł w pani Nowakowskiej na scenie przedstawicielkę wyborną. Przyzwyczajeni do p. Nowakowskiej, świetnej w rolach, gdzie potrzeba rozwinąć cały zasób wyrafinowanej salonowej finezji, możebyśmy nie chcieli zgodzić się na sposób, w jaki heroina na wysokości koturnu traktuje nagą, bez wszelkich osłon, a przez to prawdziwą i potężną namiętność zbrodni; może to i owdzie wydało się, że na obrazie całej postaci przez p. N. przedstawionej, przebłyskiwały rzuty, które nie pozwalały zapomnieć, że pani Nowakowska gra Lady Makbet: w całości jednak i w szczegółach kreacji artystki zasługuje na uznanie, które wielbiciele jej talentu, a w teatrze byli może wszyscy, wyrazili p. N. licznemi oklaskami. Tyle o najgłówniejszych postaciach. Inne role ważniejsze były obsadzone starannie. Macduf grał p. Hierowski, przepięknie i zapałem i bardzo dobrym Malcolmem był p. Kwieciński, p. Zboiński przedstawił Banca bez zarzutu, wreszcie pani Woleńska oddała prawdziwie rozdzierającej serce boleść Lady Macduff.

W ogóle całość przedstawienia wypadła bardzo dobrze i okazała, że opłaciwszy podróż do Wiednia i studjując przedstawienia w Burgu, można i we Lwowie rzecz klasyczną przedstawić poprawnie. Okazało się też, że przy dobrych chęciach można i maszynerję teatru wprawić w szybszy ruch i pokryć pewne jej niedostatki. Tylko z statystami dobieranymi od wypadku do wypadku i rekrutowanymi niewiedzieć skąd, będzie zawsze bieda. Przy ich współdziałaniu musi zawsze szydło tej biedy wyleźć z worka najlepszych chęci... Na nich to ciągłe nawoływania z za kulis, nie leżące wcale w intencji Szekspira, a wywołujące efekt komiczny nieraz podczas działania pełnego grozy na scenie. Jeden taki moment zaznaczyć musimy. Król Dunkan zasiada w drugim akcie do uczty, a Makbet na przodzie sceny toczy walkę z sobą. Król naturalnie nie powinien widzieć, ani słyszeć co mu Makbet obiecuje — więc drzwi od sali, gdzie się uczta odbywa, powinny być przymknięte. Statyści — orszak króla — zapomnieli widocznie o instrukcji reżysera i biesiadowali w obliczu ponurego Makbeta dopóty, dopóki nie wdał się w tę sprawę sam król, który głośno i energicznie zawołał:

— Panie! zamknij pan drzwi!

R—n

KRONIKA.

Najj. Pan przesłał królowi belgijskiemu z powodu 50-letniej rocznicy jego urodzin telegram, streszczający najserdeczniejsze życzenia. Podobne telegramy otrzymał król Leopold III od wszystkich członków cesarskiego domu.

J. E. Dr. Franciszek Smolka, prezydent Rady państwa, przystąpił do Towarzystwa *Rodzina* jako członek wspierający.

C. k. Namiestnictwo poszukuje przedsiębiorców do konserwacji dróg. Roboty oszacowano: w sekcji Jarosławskiej na 1066 złr., w żółkiewskiej i rawskiej na 2571 złr. w. a., w sanockiej na 19.908 złr.

Izba notarjalna rozpisała konkurs na posady notarjuszów w Trembowli i Brzeżanach. Termin do wniesienia podań kończy się z dniem 7 maja br.

Skutkiem własnej nieostrożności spadł wczoraj stróż kamienicy pod l. 9 przy ulicy Skarbkowskiej z okna pierwszego piętra na bruk uliczny i ciężko się skaleczył.

Galicyjski bank kredytowy. Dwunaste zwyczajne walne zgromadzenie akcjonarjuszów galic. banku kredytowego zagaił dziś w południe dr. Piotr Gross, w zastępstwie chorego prezesa ks. Adama Sapiehy, w obecności 44 członków, reprezentujących 2010 akcyj i 200 głosów. Ze strony rządu był obecnym p. radca Władysław Mosch.

Sprawozdanie z czynności i przedłożenie rachunków ze strony rady zawiadowczej, tudzież wniosek wydziału rewizyjnego na udzielenie absolutorjum dyrekcji, wreszcie wniosek co do rozdziału czystego zysku przyjęto bez dyskusji.

Obszerniejsze sprawozdanie podamy w następnym numerze; tam też znajdą czytelnicy szczegółowe przedstawienie tak o czynnościach banku, jak i cyfrowy rozkład czystego zysku itd.

W tej chwili dodajemy, że na wniosek p. dr. Krzyżanowskiego uchwalono pozostać przy dawniejszej wysokości wynagrodzenia za obecność (Presänzmarke), tudzież, że przy wyborze uzupełniającym w głosowaniu kartkami dotychczasowi członkowie rady zawiadowczej pp. Edward Simon i Józef Prus Jabłonowski nadal wybrani zostali; wreszcie, że przez aklamację zatwierdzono członków wydziału rewizyjnego, pp. dr. Teobalda Semilskiego, Dymitra Koczyndyka i Mikołaja Wolańskiego na dalszy okres trzechletni. Na tem zakończyło walne zgromadzenie swoje czynności.

Wzruszająca spowiedź. *Czas* pisze: dnia 9. kwietnia o godz. 5½ wieczorem usiadła starsza kobieta, w wieku już około 55 lat, przy plantacjach na ławeczce, tuż obok pałacu biskupiego i po chwili odpoczynku zalała się krwią, a następnie spadła zemdlona z ławki. Koło kobiety zgromadził się tłum ludzi, a między innymi przybył także komisarz obwodu I-go p. Czoponowski, który pospieszył z pomocą chorej, zalanej krwią. Wtedy także przechodził plantacjami JE. X Biskup krakowski, a zobaczywszy chorą, zbliżył się do niej i zapytał, czy chce się wyspowiadać. Odebrawszy potwierdzającą odpowiedź, wydobył JE. X. Biskup stułę, włożył ją na siebie i ukląkłszy przy chorej, rozpoczął spowiedź. Tłum ludzi odsunął się z poszanowaniem, odkrywając głowy, a zaiste był to widok rzewny i majestatyczny zarazem, gdy się patrzyło na Księcia Kościoła, niosącego pociechę religijną i spełniającego obowiązek kapłański względem biednej nieszczęśliwej, z prostotą i godnością zarazem iście apostolską. Obecni temu wzniosłemu aktowi nie zapomną go nigdy. Po odbytej spowiedzi, polecił komisarz p. Czoponowski odwieść kobietę do szpitala św. Łazarza.

W Schwelm, w Niemczech, zawaliła się w wielką sobotę świeżo zbudowana fabryka fortepianów niejakiego Ibaka i pogrzebała w swych gruzach ośmiu robotników. Siedmiu zdołano uratować żywych, jakkolwiek ciężko pokaleczonych: ósmego wydobyto już jako trupa.

General Grant. Z Nowego Jorku donoszą dnia 5 b. m.: Generał Grant żyje jeszcze i zadziwia swą wytrwałością. Chociaż nie czuje potrzeby jedzenia, przyjmuje je; usiłuje spać, gdy mu każą. Zachował nawet wesoły humor, ale tylko pozornie. W głębi poddaje się smutnym myślom, które wypowiedział senatorowi Chaffees, kiedy tenże przyszedł dowiedzieć się o zdrowie byłego prezydenta. „Nie!" —odrzekł Grant — „nie jest mi lepiej; wiem równie dobrze, jak wszyscy, iż śmierć mnie czeka niechybnie. Gdybyż przynajmniej prędzej przyszła! Jedynem mojem pragnieniem jest umrzeć".

Żelazny kanclerz, jako właściciel dóbr ziemskich. Otrzymawszy dobra Schönhausen, stanął książę Bismark w rzędzie największych posiadaczy dóbr ziemskich w Prusiech, gdyż trzeba pamiętać, że już same dobra Warcyńskie i Friedrichsruhe, będące nie od dzisiaj w posiadaniu Bismarka stanowią olbrzymi obszar. Na tych trzech terytorjach nie ciąży ani jeden fenig długu, w czem zresztą nie ma nic dziwnego; Warcyn dostał się ks. Bismarkowi jako dotacja w r. 1867, dobrami Friedrichsruhe obdarowało go państwo, a Schönhausen oddano mu także zupełnie oczyszczone. Ta ostatnia posiadłość jest szczególnie z tego względu nader cenną, że jej produkta mogą być w przeciągu zaledwie kilku godzin dostawione na targ berliński. Więc też dochody z niego będą o wiele znaczniejsze od tych, które przynosi Warcyn, a które wynoszą rocznie 16.000 talarów. Dochody z dóbr Friedrichsruhe obliczają na 80.000 talarów, zaś Schönhausen wedle prawdopodobieństwa, przyniesie rocznie przynajmniej 24.000 talarów. Tak więc z dóbr swoich będzie teraz „żelazny kanclerz" pobierał 360.000 marek rocznie, a jeżeli doliczymy do tego 54.000 marek pensji kanclerskiej i 9000 marek, które jako były minister lauenburski dostaje, to okaże się, że Niemcy mają w swoim kanclerzu nietylko tęgiego polityka, ale i jednego z pierwszorzędnych kapitalistów.

ROZMAITOŚCI.

— **Z Ameryki** wybiera się do Pragi przeszło 400 Czechów na.... trzy przedstawienia w teatrze narodowym. Ekspedycja ta wyruszy z N. Yorku z początkiem czerwca.

— **Zmiana gabinetów we Francji.** Od ogłoszenia rzeczypospolitej w roku 1870. szesnaście razy w ciągu lat piętnastu nastąpiły zmiany gabinetu i to w następującym porządku: Od września 1870. do września 1871. prezes gabinetu Juljusz Favre, od września 1871. do maja 1873. Dufaure, od maja 1873. do maja 1874. książę de Broglie, od maja 1874. do marca 1875. Cissey, od marca 1875. do marca 1876. Buffet, od marca 1876. do grudnia 1876. Dufaure, od grudnia 1876. do maja 1877. Juljusz Simon, od maja 1877. do listopada 1877. książę de Broglie (ponownie), od listopada 1877. do grudnia 1877. de Rochebouet, od grudnia 1877. do lutego 1879. Dufaure (ponownie), od lutego 1879. do grudnia 1879. Waddington, od grudnia 1879. do września 1880. de Freycinet, od września 1880. do listopada 1881. Juljusz Ferry, od listopada 1881. do stycznia 1882. Gambetta, od stycznia 1882. do lipca 1882. Frycinet (ponownie), od lipca 1882. do stycznia 1883. Duclerc, od stycznia 1883. do lutego 1883. de Fallieres, od lutego 1883. do marca 1885. Juljusz Ferry (ponownie). — Prawie co roku coś nowego.

Część ekonomiczna.

Kolej Karola Ludwika przyzwoliła na następujące zniżenie ceny przewozu koni i źrebiąt wszelkiego wieku bez różnicy, na jarmarki wiosenne w Tarnopolu, Mościskach, Rzeszowie i Tarnowie w kwietniu b. r.

a) posyłką pospieszną

przy umieszczeniu w jednym wagonie — za jednego konia danego pojedyńczo 7.5 gr. — za 2 konie 10.5 gr. — za więcej jak 2 konie od każdej sztuki po 4.5 gr. od kilometra z dodatkiem po 7 ct. należytości manipulacyjnej banknotami;

b) przesyłką towarową

potrzeba wysłać przynajmniej 3 sztuki, w którym to razie opłaca się za przewóz od sztuki i kilometra po 2.64 gr. — należytości manipulacyjnej od sztuki 7 ct. — nakoniec po 20 ct. od sztuki za władowanie i wyładowanie do wagonu i z wagonu.

Za przewóz mniej, niż trzech koni opłaca się należytość wyznaczona w zwykłej taryfie, o ile opłata nie okaże się wyższą nad cenę przewozu, ustanowioną niniejszem za 3 sztuki. Inne należytości uboczne, jako to: Deklaracje wartości, terminu dostawy itd. opłacone być mają według zwykłej taryfy,

Korzystać z tej zniżonej opłaty przewozu można tylko za okazaniem „karty legitymacyjnej", wystawionej przez c. k. gal. Towarzystwo gospodarskie, a to przy przewozie tam i napowrót. W ostatnim razie wszakże tylko za konie niesprzedane, wracające do tej samej stacji, z której pierwotnie były wyprawione. W tym celu należy do Listu przesyłkowego (Frachtbrief) przewozu z powrotem przyłączyć list poprzedni przesyłkowy przewozu na jarmark.

Karty legitymacyjne należy przy oddaniu koni na kolej załączyć do Listu przesyłkowego, na cały czas przewozu aż na miejsce przeznaczenia.

Przewóz koni z powrotem do domu ma nastąpić najpóźniej w przeciągu trzech dni po skończonym jarmarku.

Konie, niepowracające do tej samej stacji, z której na jarmark były wyprawione, uważane będą jako sprzedane, i za przewóz ich potrzeba opłacić całą należytość według zwykłej taryfy. Toż samo trzeba zapłacić całą należytość w braku pierwotnego Listu przesyłkowego z przewozu na jarmark i karty legitymacyjnej.

Za ludzi, do nadzoru koni dodanych i tychże pakunek podróżny, trzeba opłacić całą zwykłą należytość.

Wiedeń 9. kwietnia.

(Di) W przeciwieństwie do targów zagranicznych zachowała tutejsza giełda krew zupełnie zimną, a jakkolwiek usposobienie pozostawiało jeszcze wiele do życzenia, to jednak cały ruch miał postać zupełnie normalną. Przyczyna tego dobrego nastroju leży w dość nieznacznem obciążeniu naszej spekulacji, która w stosownej chwili pojęła ważność sytuacji i nie dała się zbałamucić niekorzystnym wieściom z zagranicy.

Dopiero sprzedaż, dokonywana przeważnie na rachunek berliński, utorowała drogę reakcji, a gdy około południa rozeszła się wieść *Standarda* o faktycznem starciu między Rosjanami a Afganami; przełamaną została tama, chroniąca dotąd przed spadkiem kursów, i cały ruch zamienił się skutkiem nagłej i zbyt obfitej podaży w formalną zniżkę.

Równocześnie nadeszły z Londynu pierwsze wykazy, z których się okazało, że papiery rosyjskie straciły 2½ pct.

Wobec tego podniosła się bardzo wysoko waluta i złagodziła w ten sposób przynajmniej w części ciężkie straty w węgierskiej rencie złotej, którą Berlin w wielkiej ilości pchnął na targ.

Urzędowe potwierdzenie rosyjsko-afgańskiej utarczki nie wywarło żadnego dalszego wpływu, a kiedy kursa londyńskie przemijająco lepiej opiewały, okazał się nawet zwrot ku lepszemu — lecz nie na długo.

Akcje kredytowe spadły od wczoraj o więcej niż 6 zł., a także inne papiery bankowe — jak bodenkredyty, eskonty i austrowęgierskie — doznały podobnego losu.

To samo się stało na targu transportowym. Alföldzkie, czerniowieckie, lloydy, nordbany, lombardy, żeglugi parowej, nawet akcje kolei Franciszka Józefa uległy zniżce; galicyjskie i staatsbahny pozostały nietknięte, bo spadły jeszcze wczorajszego wieczora.

Bardzo wielkie straty wykazują renty; majowa i marcowa po ¾ pct., austrjacka złota 2 pct., węgierska papierowa 1¼, węgierska złota 1½ pct.

Dewizy i waluty — jak wyżej wspomniano — awansowały, rubel spadł dość nisko.

Na giełdzie zbożowej, skutkiem pomyślnych wieści z Londynu i Berlina, tendencja coraz silniejsza, ceny jednak jak wczoraj.

St. Marx 9. kwietnia. Na targ dzisiejszy przypędzono 2517 cieląt, 1946 świń, 345 owiec i 1216 jagniąt. — Mimo stosunkowo niedostatecznego spędu ceny nie poszły w górę, bo rzeźnicy mają zapasy jeszcze z przeszłego tygodnia. — Płacono: cielęta 38 do 50 ct., prima do 56 ct.; prosięta 37 do 42 ct.; świnie 42 do 52 ct. za kilogram; jagnięta 4 do 11 zł. za parę.

Targ owczy. Spęd 2504 sztuk; usposobienie silne. — Płacono owce do eksportu zł. 22·50 do 28, wyjątkowo 31 do 33 zł. za parę lub 44 do 50 ct. za kilogram; owce wybrakowane zł. 12 do 18 za parę albo 34 do 40 ct. za kilogram.

Ceny zboża w Wiedniu. Pszenica wiosenna 9·08 do 9·10, żyto wiosenne 7·68 do 7·70, owies wiosenny 7·88 do 7·90, kukurudza na maj-czerwiec 6·64 do 6·66, Pszenica jesienna 9·20 do 9·22.

Praga 9. kwietnia. Na targu zbożowym panuje tendencja bardzo silna i szczególnie wielka potrzeba pszenicy i owsa. Notowano: Pszenica 75 do 80 kg 9·15 do 10, żyto 70 do 75 kg 8·20 do 8·75, jęczmień 64 do 70 kg 8·75 do 9·75, owies 100 kg 7·60 do 7·90, kukurudza 100 kg 7·50 do 7·54.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 11. kwietn. Właściciel domu bankowego Weymann, który uciekł z Wiednia, został w Paryżu aresztowany.

Tryest 11. kwietnia. Z Saloniki nadeszła wiadomość, że austro-węgierska barka „Merkurjusz" zdążając z 11.000 beczek nafty z Nowego Jorku w porcie salonickim padła pastwą pożaru.

Berlin 11. kwietnia. Wedle *Germanji* zamianowano już ks. Krementza arcybiskupem Kolonji. Mianowanie to będzie ogłoszone dopiero z końcem b. m., w którym to czasie przyjdzie prawdopodobnie do skutku porozumienie w sprawie obsady poznańskiej stolicy biskupiej.

Madryt 11. kwietnia. W miejscowości Jativa zaszły znowu dwa wypadki choroby i dwa wypadki śmierci o symptomatach podobnych do epidemicznej cholery.

Petersburg 11. kwietnia. *Journal de St. Petersbourg* upatruje w starciu rosyjsko-afgańskiem tylko przypadkowy konflikt, którego trudno było uniknąć z powodu tak znacznego zbliżenia się obu stron pozostających w naprężonej sytuacji. Można spodziewać się, że wypadek ten nie przeszkodzi dalszym rokowaniom. Wspomniany dziennik wyraża nadzieję, że angielscy oficerowie, o których wspomina depesza Komarowa, dostali się szczęśliwie na terytorjum afgańskie.

Paryż 11. kwietnia. *Temps* donosi: Włochy pod wpływem uwag poczynionych przez niektóre mocarstwa, nie przystały na uzupełnienie garnizonów angielskich w Egipcie włoskiemi wojskami.

Paryż 11. kwietnia. Mimo pokojowych preliminarzy zostaną ambarkowane posiłki dla Tonkinu, a to celem obsadzenia ważnych punktów strategicznych, które mają Chińczycy w czasie od 20. b. m. do 31. maja b. r. opuścić.

Londyn 11. maja. Posiedzenie Izby gmin Gladstone oświadcza, że w odpowiedzi, która nadeszła wczoraj wieczorem, oznajmia rząd rosyjski, iż zażądał już wyjaśnień od generała Komarowa z powodu jego postępku. Widocznie rząd rosyjski musiał zażądać wyjaśnień przedtem, zanim Thornton porozumiał się z Giersem, gdyż równocześnie powtórzył Giers, iż Rosjanie nie obsadzili Pendżehu, lecz wrócili na dawne stanowiska.

Bruksela 11. kwietnia. Po wycieczce w parku przytykającym do zamku Lacken, wyjechali Najd. Cesarzewiczostwo z powrotem do Wiednia.

Londyn 11. kwietnia. *Daily News* donoszą: Najnowsze depesze z Petersburga w uspokajającym tonie usprawiedliwiają zajście nad rzeką Murgabą i zapewniają utrzymanie pokoju. Rosyjskiej odpowiedzi na ostatnią depeszę Granville'a odnoszącą do zajść w Pendżeh, spodziewają się dopiero po upływie dni czternastu, gdyż rząd zażądał od Komarowa wyjaśnień. W przeciągu tego czasu będzie dalej przedsiębrane pomnożenie i wyekwipowanie sił zbrojnych. *Times* powiada: Postępku Komarowa nie należy uważać za odsobniony wypadek. Jest on tylko jednym z licznych wyników polityki, której trzyma się Rosja od dawna w Azji środkowej.

To też zapatrując się z tego stanowiska niepodobna wątpić, iż Komarów miał ważniejsze cele na oku, aniżeli wypędzenie Afgańczyków z ważnych stanowisk. Rezultat odwiedzin emira w Rawal-Pindi potrzebuje kontrastu. Jeśliby wycięcie Kabulezów miało pozostać niepomszczonem, cała Azja, pomimo olśniewającej gościnności lorda Dufferina i militarnej potęgi rozwiniętej w Rawal-Pindi, będzie wierzyła, iż Rosja silniejszą jest od Anglji.

Paryż 11. kwietnia. Agencja Havas'a podaje główne punkta preliminarzy pokojowych francusko-chińskich. Brzmią one: Po promulgacji cesarskiego dekretu, który poleca wykonanie konwencji Tjentsyńskiej i opuszczenie Tonkinu przez Chińczyków, zostaną wszelkie operacje wojenne, a między niemi blokada Formozy i Pakois wstrzymane. Z chwilą rozpoczęcia odwrotu przez Chińczyków uda się Patenotre do Tjentsynu lub Pekinu, aby rokować o definitywny pokój, o układ handlowy i o oznaczenie czasu, w którym Formoza ma być opróżniona. Po podpisaniu pokoju odwoła Francja flotę, a Chiny otworzą napowrót swoje porty francuskim statkom handlowym.

Paryż 1 kwietnia. *Temps* donosi, że Rosja zapyta na konferencji Suezkiej, czy Anglja zamyśla w kanale Suezkim zastosować teorję wyłożoną przez lorda Beaconsfielda względem Dardanellów na kongresie Berlińskim. Beaconsfield oświadczył wtedy, że Anglja uważa zamknięcie cieśniny Dardanelskiej nie za powinność względem Europy, lecz wyłącznie za zobowiązanie przyjęte względem sułtana. Rosja zapyta więc, czy Anglja obstaje przy tych ograniczeniach.

Paryż 11 kwietnia. Freycinet zażądał od władz Kairskich zupełnej satysfakcji za zajście z dziennikiem *Bosphore.*

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Wiedeń *Oest. Corr.* donosi: Cesarz wyraził się w obec pewnego księcia kościoła na audjencji prywatnej bardzo korzystnie o projekcie uniwersytetu salcburgskiego.

Ustawa kongrualna otrzyma w tych dniach sankcję cesarską.

Wiedeń 11. kwietnia. Do *N. Fr. Presse* donoszą z Londynu: W tutejszych kołach rosyjskich panuje przekonanie, że rząd petersburgski nie uwzględni żądania Anglji, aby jenerała Komarowa odwołać, lub chociażby tylko desawuować. Gabinet petersburski jest zdania, że Komarow działał w myśl instrukcyj i umowy z dnia 17 marca.

Wiedeń 11. kwietnia. Minister handlu zwołał jeneralną radę kolei Państwowych na piątek 1. maja br. Na porządku dziennym znajduje się między innemi: Regulacja taryfy przewozowej dla zboża i produktów mącznych.

Pewien tutejszy tygodnik ekonomiczny donosi: Na lato można się spodziewać silnego importu nafty rosyjskiej *via* Dunaj; statki cysternowe są już zakupione.

Praga 11. kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu czeskich mężów zaufania pod przewodnictwem Riegera, uchwalono wybrać lokalne komitety wyborcze dla poszczególnych okręgów. Komitety te będą miały obowiązek mianować swych kandydatów, a dopiero kiedy to nastąpi, odbędzie się znowu posiedzenie mężów zaufania.

Berlin 11. kwietnia. Do *Germanji* donoszą z Rzymu, że mianowanie biskupa Krementza arcybiskupem kolońskim, wprawdzie już nastąpiło, jednak ogłoszone będzie dopiero z końcem kwietnia, albowiem jest nadzieja, że do tego czasu nastąpi porozumienie co do obsadzenia stolicy arcybiskupiej poznańskiej. Krementza zaproponowała Kurja a nie Prusy, które w sprawie poznańskiej robią jeszcze pewne trudności, i jak się zdaje, chcą ją zostawić niezałatwioną.

Londyn 11. kwietnia. Pogłoska, że lord Wolseley ma być postawiony na czele armji operującej w Afganistanie, nie znajduje wiary w sferach politycznych, jakkolwiek dość dobrze została przyjęta w sferach wojskowych.

W ogóle sfery polityczne starają się odpędzić od siebie myśl o wojnie, oswajają się z nią nadzwyczaj niechętnie i możeby dopiero wtedy przystały na nią, gdyby Anglia miała zapewniony przyjazd przez Dardanelle i gdyby liczyć mogła na to, że z walki jej z Rosją nie zechce nikt trzeci skorzystać. Nie trzeba bowiem zapominać o tem, że Gladstone jest zawsze ożywiony jak najgorszemi uczuciami dla Austrji.

Odessa 11. kwietnia. W wojennym porcie w Mikołajowie czynią się z wielkim pospiechem przygotowania do wypłynięcia eskadry na morze. Pod przewodnictwem naczelnego admirała czarnomorskiej floty odbyło się posiedzenie wszystkich admirałów i komendantów okrętowych I. i II. klasy. Oficerów marynarki, zgromadzonych w Mikołajowie, Sebastopolu i Kierczu, przydzielono do czynnej służby na okrętach i polecono im przenieść się na pokład. — W Mikołajowie wkrótce zaczną wznosić nadbrzeżne budowle, broniące wstępu z morza do portu. Zakładają tam również wielki okrętowy warsztat.

Wilno 11. kwietnia. Prawosławny biskup kowieński Sergiusz i wileński proboszcz katedralny prawosławny, Wiktor Gomulicki, były unita, otrzymali od cara dekoracje przy reskrypcie dziękczynnym, za gorliwe popieranie prawosławia na Litwie.

Petersburg 11. kwietnia. O pożałowania godny wypadek, — jak Giers miał nazwać utarczkę nad rzeką Kuszk — nie obwiniają tutaj Komarowa. Zajście to uważają tutaj za konieczność spowodowaną nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności, a gabinet, który zna bardzo dobrze charakter Azjatów, uważa je za zupełnie naturalne i słuszne.

Berlin 11. kwietnia. Dzienniki donoszą, że rząd niemiecki doradzał Porcie, aby nie postanawiała nic jednostronnie w sprawie otwarcia Dardanellów, lecz wszelkie ustępstwo w tej mierze przyznała porówno tak Anglji jak Rosji.

Przyjechali do Lwowa

dnia 10. kwietnia 1885.

Hotel George'a: Pp. Ks. Adam Lubomirski z Miżyńca. A. hr. Fredro z Wiszni Pieńkowej. M. hr. Plater z Poznania. L. hr. Horwath z Węgier. Exc. L. Br. Jozika z Węgier. J. Jabłonowski z Zagwozdzia. H. Szeliński z Komborni. W. Garapich z Łukawca.

Hotel Europejski: Pp. W. Wrześniewski z Paryża. M. Grodzicki z Krakowa. W. Rodakowski z Stanisławowa. M. Neufeld z Wiednia. Dr. J. Hilberg z Czerniowiec.

Hotel Francuski: Pp. S, hr. Wiśniewski z Krystynopola. J. Bergmaunz Haidy. B. Appenzeller z Stanisławowa.

Telegramy zbożowe dnia 10. kwietnia.

Peszt pszenica wiosenna 8.94—66. *Berlin* spirytus 41·80, olej rzepakowy —·—, *Paryż* mąka 48·40. *Wiedeń* pszen. —.—, spiryt. 27·2528 25

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 10. kwietnia 1885 r.

Renta pap. aust.	81·40	Akcje banku kr.	283·30
„ srebrna „	81·60	Weks. na Lond.	125·45
„ złota „	105·85	Dukaty	5·84
Losy z r. 1860	97·25	Napoleondory	9·89
Ak. b. aus.-węg.	856·—	Marki niemiec.	61·25

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 11. kwietnia 1885

godzina 10 minut 34 przed południem.

Akcje kredyt.	283·30	Anglo-austr.	—·—
Kolej Kar. Lud.	263·20	Kolej południ.	133·50
Unionsbank	77·—	Napoleondor	9·89½
Rosyjs. bankn.	—·—	Usposobienie: mdłe.	

godzina 1 minut 50 po południu.

Alpiny	40.50	Węg. akcje kr.	286·—
Anglo-austr.	100.—	Unionsbank	77.—
Kolej Kar. Lud.	263.—	Nordbahn	244·50
Kolej połud.	133.75	Kolej Alföld.	181·50
Kolej państw.	302·—	Kolej lw.-czern.	226·50
Węg. Nordostb.	172.—	Wied. Comunal	122.50
Węg. obl. p. zł.	101·75	Elbetal	174·—
Węg. cis. losy r.	118·—	Bank krajowy	101 —
Renta węg. 4%	95.40	Bankverein	101·75
Ros. rubel pap.	1.21	Losy węgierskie	118·—
Galic. indemn.	—·—	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: słabsze.

Wiedeń 10. kwietnia godzina 5. minut 30.

Akcje kred. . .	284·80.	Papierowa renta .	81·50
Akcje Kar. Ludw.	263·50.	Listy hypoteczne.	101·60

Berlin, dnia 10. kwietnia 1885

godzina 5 minut 30 po południu.

Rosyjsk. bankn.	197·75	Akcje kredyt.	468·50
Lombardy	220·50	Galicyjskie	107·25
Pożyczka wsch.	56·25	Austr. bank.	163·45

Paryż 10. kwietnia. Renta 3% 76·97

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 10. Kwietnia.

	płacą		żądają	
$4^2/_5$% Renta papierowa austr.	81	75	81	90
$4^2/_5$% „ srebrna „	81	70	81	85
4% „ złota „	105	70	106	—
5% „ papierowa (marcowa)	97	75	97	90
4% „ złota węgierska	95	85	96	—
5% „ papier. węgierska	90	50	90	70
$4^1/_2$% Ostbahnowe obligi	98	—	98	25
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	—	—	—	—
$3^8/_{10}$% Losy z r. 1854 po 250 m. k.	128	—	128	50
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	138	80	139	20
4% „ „ 1860 „ 100 „	141	75	142	25
„ „ 1864 „ 100 „	171	75	172	25
„ „ 1864 „ 50 „	171	—	171	75
Losy Como-Renten za sztukę	43	—	45	—
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101	50	102	—
Galicyjskie „ „ „ „	101	50	102	-
Akcje bankowe.				
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	100	50	101	—
Boden-Credit austrjacki . 200 „	226	50	227	50
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	284	10	284	40
„ Bank węgierski . 200 „	287	50	288	—
Depositen-Bank . 200 „	198	—	199	—
Escompt Gesell. niż. astr 500 „	585	—	595	—
Länderbank . 200 „	101	50	102	—
Austr.węg. Banku . 600 „	867	—	859	-
Unionbank . 100 „	77	40	77	70
Verkehrsbank ogólny . 140 „	144	50	145	—
Wied. Bankverein . 100 „	102	—	102	50
Akcje kolejowe.				
Albrechta . 200 złr. bez%	—	—	—	—
Alföld-Fiume . 200 „ 5%	183	50	183	—
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „ „	483	—	485	—
Elżbiety . 210 „ „	236	—	236	50
Linz-Budweis . 200 „ „	—	—	—	—
Salzburg-Tyrol . 200 „ „	199	—	199	50
Ferdynanda-Nordb 1050 „ „	2447		2452	
Franciszka Józefa . 200 „ „	209	35	209	75
Gal. Karola Ludwika 210 „ „	263	25	263	75
Koszycko-Oderberg 200 „ 4%	149	—	149	50
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	227	75	228	25
Nordowest austr. . 200 „ „	171	50	172	25
„ Elbethal Lit.B. 200 „ „	174	—	174	50

	płacą		żądają	
Rudolfa. . 200 złr. 5%	185	—	185	50
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	181	25	181	75
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	301	25	301	75
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	133	25	133	75
Theisbahn (Cisańska) 200 „ „	250	—	250	50
Węg. gal. Lupkow . 200 „ „	176	25	176	70
„ Nord-Ost . . 200 „ „	172	-	172	50
„ Westbahn . . 200 „ „	177	—	177	50
Listy zastawne.				
$4^1/_2$% Banku krajowego	—	—	—	—
$4^1/_2$% Bod. Cred. allg. złotem płat.	123	60	124	20
$4^1/_2$% „ „ „ papier. 50 lat	99	50	99	75
3% prem. Bod. Credit. allg.	98	50	99	—
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99	50	100	-
7% Listy dłużne „ 20 lat	100	50	101	50
6% Zakł. kred. krak. . 36 lat	99	50	100	—
$5^1/_2$% „ „ „ srebr. 36 lat	—	—	—	—
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91	50	92	50
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	99	75	100	75
4% „ „ „ „ „ 41 lat	89	—	—	-
6% „ Bank hipot. lwowski .	101	60	102	—
5% „ „ „ „ prem.	98	75	99	15
5% „ „ „ „ 40 lat	97	—	97	50
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	102	50	102	80
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	100	75	101	25
$5^1/_2$% Węg. Instyt. Bod.-Credit .	102	75	103	50
4% „ Bank Hip. prem. . .	101		—	-
Priorytety kolejowe.				
Albrechta . 300 złr. 5%	100	10	100	35
Alföld-Fiume . 200 „ „	100	10	100	60
„ „ Em. 1874 200 „ „	100	—	100	40
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	111	—	111	50
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	113	90	114	30
„ za 200 Mrk. nie opod.	119	70	120	—
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	106	-	106	50
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	105	—	105	50
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	107	-	107	50
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	91	30	91	70
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. $4^1/_2$	99	80	100	30
„ Jarosław 300 „ „	99	75	100	—
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100	75	101	—
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10%p.)	82	75	83	25
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	89	50	90	—
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	103	—	103	25
„ „ Lit. B. 200 „ „	103	—	103	25

	płacą		żądają	
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	—	—	—	—
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	88	40	88	80
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	118	50	—	—
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	98	80	99	30
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	194	—	195	—
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	150	—	150	50
„ „ 200 złr. 5%	126	25	126	75
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	106	50	—	—
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	99	50	100	—
„ „ II Em. 200 „ „	99	—	99	25
„ Nordost . . . 300 „ „	98	80	99	10
„ „ złotem . 200 „ „	123	50	124	60
„ Westbahn . . 200 „ „	99	75	—	—
„ „ Em. 1874 200 „ „	99	70	—	—
Losy.				
4% Donau Regul. . złr. 100	114	—	115	—
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125	—	125	50
„ Węgierskie . „ 100	115	—	115	50
3% „ Tureckie . . fr. 400	21	25	21	50
Kredytowe . złr. 100	177	50	178	25
Clary . „ 40	43	25	43	75
4% Donau-Dampfsch. „ 105	114	50	115	50
Insbrucku . „ 20	19	25	19	75
Keglewicha . „ 10	19	—	20	—
Krakowskie . „ 20	18	20	18	80
Ofner (miasta Budy) . „ 40	46	75	47	25
Palfy . „ 40	40	—	40	50
Rudolfa . „ 10	19	—	19	50
Salma . „ 40	54	20	54	70
Salzburgskie . „ 20	22	75	23	25
St. Genois . „ 40	48	75	49	25
Stanisławowskie . „ 20	24	—	24	75
$4^1/_2$% Tryesteńskie . „ 100	131	75	132	25
4% „ . „ 50	68	50	69	50
Waldsteina . „ 20	29	75	30	25
Windischgrätza . „ 20	37	—	37	50
Cisańskie .	116	80	117	20
Czerw. krzyża .	15	60	15	90
Węg. Czerw. Kryża .	9	80	9	10
Serbskie .	30	20	30	70

Warszawa 10. Kwietnia.

	rb.	kp.	rb.	kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r. kupon .	—	—	96	85
	—	—	$148^3/_9$	
4% Listy likwidacyjne .	—	—	89	—
kupon .	—	—	$142^2/_9$	

Lwów. Z Izby handlowej, 11. Kwietnia 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	262	—	265	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	230	50	234	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	284	—	288	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	233	—	238	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99	45	100	45
„ „ „ 4 „ „	91	40	92	70
„ „ „ 5 „ okres.	99	45	100	45
„ „ „ 4 „ „	88	40	89	40
Banku krajowego $4^1/_2$% w. a.	91	25	92	25
„ hyp. galic. 6 „ „	101	40	102	40
„ „ „ 5 „ „	96	75	97	75
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98	75	99	75

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	58	—	60	—
„ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$%	58	—	60	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101	60	102	60
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	96	75	97	75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	90	60	91	60

5. Losy.

Losy miasta Krakowa .	18	—	20	—
„ „ Stanisławowa .	22	50	24	50

6. Monety.

Dukat holenderski	5·74	5·84
Dukat cesarski	5·77	5·87
Półimperjał rosyjski	10·10	10·20
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	$1·22^1/_2$	$1·24^1/_2$
100 marek niemieckich	60·40	61·30

Teatr i widowiska.

Teatr hr. Skarbka:

Dziś: w Sobotę *Wesoła wojna* opera komiczna w 3 aktach Straussa, drugi występ panny Franciszki Praunównej.

Jutro: popołudniu *Intryga i miłość* tragedja w 5 aktach Szyllera. Wieczór: *Konrad Wallenrod* opera w 4 aktach Wł. Żeleńskiego, pożegnalny występ pani Bronisławy Dowiakowskiej.

Muzeum zakładu narodowego Ossolińskich od godziny 10 do 1 codziennie; po południu zaś od 3 do 5 we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

MAGASIN
CORSET DE PARIS
plac Halicki, liczba 15, w gmachu Banku Hipotecznego
399 46–?
poleca
paryskie sznurówki damskie
prawdziwe fiszbinowe,
kirasy, pancerze i gurtowe sznurówki od 1 do 15 złr.
białe, szare, czarne, kremowe, niebieskie, bordeaux, różowe i drap
wszelkich fasonów i objętości są na składzie zawsze w zapasie
najmodniejsze
Gorsety „Ceinture Stefanie"
we wszelkich kolorach i rozmiarach od 28 do 30cm. dług. od 4 do 5 zł.
Wszelkie zamówienia z podaniem dokładnej miary będą wykonane natychmiast
Stare gorsety przyjmuje się do naprawy i czyszczenia.

Nakładem
KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dr. Władysława Miłkowskiego
w Krakowie
wyszło świeże dziełko
Księdza biskupa SEGUR'A
Wolnomularze.
Czym są, co robią i czego chcą
z 18-go wydania francuskiego przełożył
Wł. M. 493 6–6
Wydanie drugie, ozdobione Encykliką Ojca św. Leona XIII. i Listem pasterskim Najprzew. ks. Biskupa krakowskiego o Masonach.
Cena 50 centów.


WIELKI SKŁAD
obuwia damskiego
Walentego Baurowicza
Przyjmuje zamówienia i uskutecznia takowe w jak najkrótszym czasie, po cenach najumiarkowańszych, oraz ręczy on za dobry towar i trwałą robotę.
We Lwowie przy ulicy Kopernika l. 4.
466 9–20


A. W. MOLNAR
dawniej
T. Wiśniowiecki
4–42
poleca:
Własnego wyrobu
Lancastrówki z orginalnych luf *angielskich*, słynne z dobroci, w cenie od 100 do 300 zł.
Teschnerówki, znane z ostrości strzału od 80 do 120 zł.
Büchsexpress z luf Pipera jedna lufa do śrutu i kul okrągłych, druga specjalnie do kul „Express", od 80 do 200 zł.
Trzylufek, najlepsza broń w kniei, od 120 do 300 zł.
Pistolety tarczowe systemu Remington jak najdokładniej strzelające, w etui z przyborami, od 90 do 200 zł.
Jeden pistolet tarczowy Remingtona w etui z przyborami 50 zł.
Lancastrówki z fabryk niemieckich i belgijskich, jak najdokładniej wypróbowane, od 30 do 70 zł.
Oświadcza zarazem na liczne zapytania, że przerabia strzelby Lefaucheux *na* Lankaster *z zamkami odskakującemi po cenie od 12 do 23 zł.*
Karabinki z bagnetami
praktyczne dla straży lasowej w cenie 5 zł.

Bolesław Mikuliński
krawiec mężki
we Lwowie przy placu Halickim l. 12.
Poleca Szanownej Publiczności swoją **pracownię i skład sukien mezkich**, które są na każdą porę roku obficie zaopatrzone w najgustowniejsze materje z pierwszorzędnych fabryk. Wykonuje wszelkie suknie męzkie jak najstaranniej według najnowszej mody w jak najkrótszym czasie, po cenach umiarkowanych. 464 10–?

Taniej jak w bazarach wiedeńskich.
Taniej jak w handlach gotowych sukien.
Ksawery Betlejski
Skład i pracownia sukien męskich
Lwów ulica Łyczakowska liczba 1.
Wyrabia suknie mezkie
z najlepszych krajowych i zagranicznych materjałów
po nader niskich cenach.
Oraz ręczy za dobrą i gustowną robotę.
Zamówienia na prowincję uskutecznia punktualnie.
Próbki rozsyła na żądanie franco.
Z głębokim szacunkiem
467 5–20 *Ksawery Betlejski.*
Taniej jak po wszystkich składach.
Taniej jak po wszystkich tandytach.

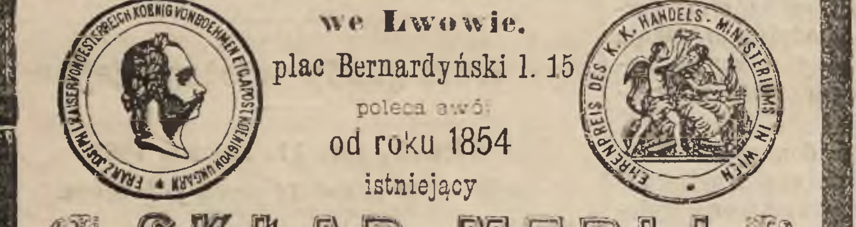
Przy nadchodzącym sezonie
polecam

stalowe pługi Rajola,
siewniki
rzędowe i szerokorzutne,
młocarnie patentowane ręczne i kieratowe, także i przewoźne z przyrządem do czyszczenia, patent. kieraty, młynki, patentowane przyrządy do czyszczenia zboża, przez ich lekki obrót uskutecznia się wielką działalność, **sieczkarnie, krajacze do buraków, śrotowniki i pompy** studzienne etc. etc. znakomitego wykończenia, po znacznie zniżonych cenach, także za wypłatą ratami.
Reperacje uskuteczniam ze znaną doskonałością, a obliczam jak najtaniej. *Katalogi gratis.*
Pomiędzy 26 firmami konkurencyjnemi zostałem w Wiedniu pierwszą i najwyższą krajową i honorową nagrodą c. k. ministerstwa handlu, za doskonałość mego wyrobu zaszczyconym, przez które to przyznanie zostałem przez Jego cesarską Mość i przez Najdostojniejszego następcę tronu i tegoż małżonkę na placu wystawy odszczególnionym.
Z uszanowaniem
J. WYCHERA we Lwowie,
477 4–? fabryka i skład maszyn ulica Gródecka l. 47.

Tylko pod liczbą 10 ulica Sykstuska.
Od niejakiego czasu pojawiły się we Lwowie firmy równobrzmiące z mojem nazwiskiem. Z tego powodu zmuszony jestem zawiadomić Szanowną Publiczność, by uniknąć nieporozumienia, że niżej podpisany nie jest właścicielem żadnego frontowego sklepu w którejkolwiek ulicy Lwowa i posiada tylko Zakład
przy ulicy Sykstuskiej liczba 10
gdzie wszelkie zamówienia przyjmuje i wykonuje.
Uprasza się łaskawą Publiczność adresować do firmy od roku 1847 istniejącej, odznaczonej na różnych wystawach medalami.
G. Schapira
LWÓW, ulica Sykstuska liczba 10
która wykonuje najsumienniej następujące roboty, mianowicie:
Napisy szyldów,
Malowanie herbów,
Napisy metalowe lane i litery lane, Roboty pozłotnicze, lakiernicze i rytownicze
po cenach najprzystępniejszych
G. Schapira
1–16 497 LWÓW, ulica Sykstuska liczba 10.
Tylko pod liczbą 10 ulica Sykstuska.
Tylko pod liczbą 10 ulica Sykstuska.
Tylko pod liczbą 10 ulica Sykstuska.

Wł. Jaworskiego
w Krakowie, ulica Grodzka 30
Dom komisowo-handlowy i informacyjny
poleca
dobra w Galicji i Królestwie, dzierżawy majątków, lasy, młyny i t. p., jakoteż poleca rządców, leśniczych, guwernantki, bony; posyła górali w większych partjach do kośby do prowincyj zabranych — posyła paszporta do wizy i t. p. czynności załatwia.
443 14–14

Posiadaniu w sobie
KOKAINY,
tego najnowszego i tak powszechnie zalecanego środka zawdzięczają prof. dra Sampsona preparaty kokainowe swoje znakomite działanie i powszechną a tak ugruntowaną sławę.
Prof. Sampsona kokainowe pigułki Nr. 1. leczą zupełnie
Choroby piersiowe i krtaniowe
Prof. Sampsona kokainowe pigułki Nr. 3. są najlepszem lekarstwem na
Choroby nerwowe i osłabienia.
Pudełko 2 złr. 6 pudełek 10 złr.
Prawdziwe do nabycia
w *C. Haubnera Aptece „Zum Engel" am Hof. Nr. 6 Wien.*
489 1–10


SPÓŁKA STOLARZY LWOWSKICH
we Lwowie.
plac Bernardyński l. 15
poleca swój
od roku 1854
istniejący
SKŁAD MEBLI
obficie zaopatrzony
w wielki wybór mebli w garniturach do salonu
z drzewa dębowego, czarnego i orzechowego,
kompletne urządzenie pokoi jadalnych i sypialnych, oraz
LUSTRA
w ramach orzechowych, czarnych, dębowych i złoconych.
Utrzymuje na składzie meble gięte i żelazne.
Wszelkie zamówienia w zakres stolarstwa i tapicerstwa wchodzące, przyjmuje *po cenach najprzystępniejszych*, ręcząc za spieszne, gustowne i wedle zlecenia dokładne wykonanie.
465 7–7

FELIKS FELIŃSKI
wielki skład i pracownia
SUKIEN MĘZKICH
454 11–30 własnego wyrobu
we Lwowie ulica Sykstuska l. 1.
Uwiadamiam Szan. Publiczność, że otrzymałem najnowszy transport materji na sezon wiosenny z najlepszych fabryk zagranicznych.

Kantor wymiany
c. k. uprz. gal.
akcyjnego Banku Hipotecznego
kupuje i sprzedaje
wszystkie efekta i monety
pod warunkami najprzystępniejszemi
5% LISTY hipoteczne,
jakoteż
5% premiowane Listy hipoteczne,
które według prawa z d. 1. lipca 1868 (Dz. p. P. XXXVIII N. 93) i najw. post. z dnia 17. grudnia 1871, mogą być użyte do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych, kaucyj małżeńskich wojskowych, na kaucje i wadja, *są w tym kantorze do nabycia.* 359 18–?
Wszystkie polecenia z prowincji wykonują się bezzwłocznie po kursie dziennym, bez doliczenia prowizji.

Nie ma nagniotków!
Niezawodny środek na wygubienie nagniotków, brodawek i innych podobnych narośli skórnych, bez bolu i bez żadnego niebezpieczeństwa.
Cena flakonu 50 ct.
w APTECE
K. KRZYŻANOWSKIEGO
475 4–4 we LWOWIE.

Największy wybór PŁASZCZY gumowych.
Męzkie:
Czarne z najlepszej materji żaglowej po zł. 10, 11, 12 i wyżej.
Wełniane napuszczane kauczukiem od zł. 20 do 40. **Białe** liberyjne.
Damskie:
Rotonde Havelock, Jozefine, z najmodniejszych materji od 10 do 35 zł.
poleca
fabryczny skład wyrobów gumowych
R. KRIMMERA
LWÓW, Hotel Żorża 492 6–?

Poszukuje się wspólnika.
Zamierzając założyć we Lwowie filią **fabryki angielskich lokomobilów, młócarń parowych**, najnowszej konstrukcji i innych maszyn gospodarczo-rolniczych, poszukujemy osoby obznajomionej dokładnie z tamtejszemi stosunkami, któraby zechciała zająć się sprzedażą maszyn i przystąpić do spółki do tego przedsiębiorstwa z kapitałem 10 do 15 tysięcy złr. Oferty uprasza się nadsyłać pod lit. **I. W. 1469 do biura anonsów Rudolfa Moose w Berlinie** 440 30–?

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera i Spółki.